Nr. 28. Lwów — Piątek dnia 5 Lutego. **Rok 1897.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech . . . „ 80 „
w innych państwach . . . 2 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: | św. Agaty P. | Xenyi Prep.
Jutro: | św. Doroty P. | Hryhorya

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca g. 7 m. 31
Zachód „ 4 „ 59

Długość dnia g. 9 m. 28
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 lutego.

W fabrycznych okolicach Królestwa Polskiego socyaliści znowu zaczęli rozrzucać między robotnikami jakieś świstki, w których prawią o swych narodowych uczuciach i przyrzekają stworzyć „jedną i niepodzielną Polskę robotniczą", w zamian zaś nic określonego nie żądają od robotników, tylko polecają im gruntownie się zastanowić nad własnem upośledzeniem, nad krwawą niedolą, nad tem, że nikt zgoła na ziemi nie ma dla nich współczucia i że zatem, czego oni sami dla siebie nie zrobią, to nigdy nie będą i zgniją w nędzy, jak ostatni Łazarze, tuż obok worków złota, w które się zmienia ich pot robotników. W niniejszej dobie, kiedy życie wewnętrzne w Królestwie Polskiem przebywa okres przejściowy, i kiedy nie wiadomo jeszcze co wyniknie, i kiedy każda zmiana rzeczywiście trudnych warunków społecznego życia natrafia na zacięty opór sfer zasadniczo wrogich naszemu narodowi, taka agitacya socyalistów nie pozostawia żadnej wątpliwości co do szkód, jakie nam przyniesie. W ogóle po przesileniach na kongresie socyalistycznym w Londynie nasi „ludzie przyszłości" zmienili swą taktykę dla łatwiejszego bałamucenia tych warstw społecznych, wśród których działają. Są oni zwolennikami międzynarodówki, nienawiącej prywatnej własności, religii, różnic narodowych, odrębnych interesów krajowych i t. d. lecz z powodów praktycznych, jedynie dla zdobywania stronników, postanowili tymczasem i pozornie udawać patryotów w Królestwie i Wielkopolsce, a w Galicyi opiekunów chłopskiej własności. Program ten dostatecznie jest znany z manifestu „zagranicznego związku socyalistów polskich", o którym to manifeście donieśliśmy byli, gdy obradował kongres londyński. Trzeba przyznać, że łapie się nań sporo wykolejonych jednostek, jak Stojałowski, w ogóle jednak z pewnem powodzeniem nurtują socyaliści tylko w Poznańskiem, gdzie warunki życia, stworzone przez rząd i hakatystów, bardzo sprzyjają rozwojowi prądów antispołecznych. Tam wszystko jest prześladowane: język, wiara, narodowość, własność i praca polska, nawet dawne nazwiska i nazwy. Więc prześladowani chętnie wierzą tym, co prawią o lepszej przyszłości. Przytem zaś z corocznych wycieczek do fabryk niemieckich nad Renem i w Saksonii przynoszą robotnicy polscy do domu sporo rozwydrzenia religijnego i narodowego, oraz gotową truciznę socyalistyczną, która w kraju wywietrzeć z nich nie może, bo owszem tu znajdują jaskrawe potwierdzenie wszystkiego, na co socyaliści piorunują. Natomiast w Galicyi, choć niezaprzeczenie fałszywi przyjaciele zbałamucili lud ogromnie, jednak jeszcze niezbyt, aby instyktowo nie czuł wroga w socyalistach. Pod tym względem ma znamienne znaczenie ostatni wiec tarnowski, albowiem lud tamtejszy jest zdawna znany z wraźliwości na wszelkie jątrzące nowinki i podszepty. Na owym wiecu poznano się na farbowanych lisach socyalistycznych i odtrącono je bardzo stanowczo. Ale praca fałszywych przyjaciół ludu może go oczarować i zapędzić do socyalistycznej obory, jeżeli się nie zorganizujemy środków zapobiegawczych. — O ile teorye socyalistyczne znajdują grunt w Królestwie, sądzić trudno, bo tam wszystko, wskutek specyalnych warunków życia, kryje się przed światłem. Godne jest wszakże uwagi to, iż korespondenci warszawscy do rosyjskich dzienników zaczęli przedstawiać „kwestyę socyalizmu polskiego", jako zjawisko nader poważne i nieobojętne dla tych, którzy muszą się zastanowić nad ogółem stosunków w Królestwie.

Dziś metodą tych niby polskich socyalistów jest: w Galicyi przyjaźnić się z ludem, przyrzekając mu wszelkie dobro doczesne na własność, o wierze milczeć, a o narodowości wspominać z lekką ironią, jako o drobnostce, niewartej zachodów; w Wielkopolsce — udawać religiantów, a w Królestwie patryotów. W każdym tedy z tych trzech krajów grają na takim instrumencie, jaki tam najłatwiej wywołuje dźwięki na najbardziej napiętych strunach ludzkiej duszy. Ale w gruncie rzeczy wszędzie oni są zwolennikami międzynarodówki.

Z małej rzeczy gotowa wytworzyć się na Węgrzech pokaźna awantura, — walka z prezesem gabinetu baronem Banffym o sprawę, która nie może pozostawić przyjemnego wspomnienia. Jak wiadomo, liberalno-bezwyznaniowa większość, o którą rząd się opiera, wojuje zapamiętale z „narodowem" stronnictwem hr. Apponyi'ego i z katolicko-ludowem. Pierwsze z nich z drugiem pozornie jest na dalekiej stopie, bo narodowcy uznają ustawy bezwyznaniowe za dobre, a znowu ludowcy powstali tylko dla zwalczania tych ustaw. Chwilowo na Węgrzech bezwyznaniowość jest tak popularna wskutek zręcznej agitacyi dzienników, że trzeba mieć dużo odwagi, aby się jawnie przyznawać do zasad chrześcijańskich. Tej właśnie odwagi narodowcy nie posiadają. Otóż, aby ich skompromitować przed możnym światem bezwyznaniowym, baron Banffy zarzucił im „konszachty" z ludowcami, a na dowód odczytał w sejmie list, pisany przez narodowca deputowanego Blaskowica do ludowca opata Molnara. Samo odczytanie w sejmie prywatnego listu sprawiło zły efekt; jedni uznali, że to nie uchodzi, inni krzyknęli, że prezes naruszył tajemnicę listową, czyli popełnił występek, karany podług węgierskiego kodeksu sześciomiesięcznem więzieniem. W sejmie zrobił się straszny hałas i dopiero wtedy p. Banffy spostrzegł, że nieco przesolił. Zapytany skąd pochodzi ten list, odrzekł, że nie wie, a kiedy mu zarzucono, że sam go skomponował, jął się ratować wyjaśnieniem całej sprawy. Było więc tak, że do lokalu, z którego wyniósł się klub ludowców, wniósł się niejaki p. Veczi, członek redakcyi półurzędowego dziennika *Budapesti Naplo*. W rupieciach, walających się w owym lokalu, znalazł ten p. Veczi ów list, przeczytał go i domyśliwszy się, że może mieć wartość dla gabinetu, wręczył go p. Banffy'emu, a ten przy pierwszej sposobności odczytał owo pismo w sejmie. Niezaprzeczenie, nie jest to sposób, którym wolno walczyć z politycznymi przeciwnikami, zwłaszcza, że ani Blaskovic, ani ks. Molnar nie są szefami w swych obozach i że w tym liście nie było nic takiego, co może ministra, jako stróża interesów państwowych, uwolnić od szanowania tajemnicy listowej. Skończyłoby się jednak wszystko na przykrej scenie, gdyby był p. Banffy nie zrobił kilku przytyków obu właścicielom listu. Ks. opat Molnar, dotknięty temi uwagami, wniósł do sądu skargę na prezesa gabinetu o naruszenie przezeń tajemnicy listu. Tu zaszła okoliczność, stale się teraz powtarzająca: jak liberalne dzienniki węgierskie napadają na gabinet Badeniego, tak znowu antysemickie dzienniki w Wiedniu gryzą Banffy'ego; różnica tylko ta, że owe dzienniki węgierskie są organami większości rządowej, a wiedeńskie antysemickie należą do zaciętej opozycyi przeciw przedlitawskiemu rządowi. Jątrzenie dziennikarskie rozpłomieniło sprawę listu do wielkości pożaru, w którym miało się na Węgrzech spalić wszystko aryjskie i chrześcijańskie. Opinia odpowiednio się nastroiła, dwa powstały namiętne obozy — jeden za Banffym, drugi przeciw niemu. Wtem izba radna sądu peszteńskiego orzekła, iż skarga ks. opata Molnara powinna być odrzucona, ponieważ Banffy otrzymał list już odpieczętowany i z rąk drugich, a może trzecich lub czwartych, i ponieważ za czyny popełnione w parlamencie, nikt nie jest odpowiedzialny przed sądem. Następnie zaś izba radna orzekła oddać pod sąd ks. opata Molnara za pieniactwo, albowiem on wiedział, że Banffy ani tajemnicy listu nie naruszył, ani za czyn popełniony w parlamencie nie może być sądzony, a jednak wniósł skargę i tem oczywiście chciał tylko w opinii publicznej zaszkodzić powadze szefa gabinetu. Łatwo sobie wyobrazić, z jak dynamitową siłą podziałało takie orzeczenie izby radnej na przeciwników gabinetu. Krzyknięto, że bezwyznaniowe liberały opanowały i sądy. Z tego wszystkiego może być wcale niepożądana awantura, którą doprawdy lepiej zażegnać.

Złośliwy wiersz Konopnickiej.

Otrzymujemy następujące pismo:

Rzym 1 lutego 1897.

Szanowny Panie Redaktorze!

Zewsząd dochodzą mię zapytania w rzeczy wiersza p. Konopnickiej o kościele św. Joachima w Rzymie. P. Konopnicka, roku przeszłego, po zwiedzeniu tego kościoła, przed wyjazdem swym z Rzymu, przysłała mi pocztą ten wiersz. W kraju rozsyłała go na wszystkie strony; dziś podobno już wydrukowany wiersz ten we Lwowie, rozchodzi się po Litwie i Królestwie, gdzie budzi ogromne oburzenie i niechęć do Ojca Ś. Rzecz się ma tak: W atrium kościoła, na ścianie, wypisano różne p a ń s t w a europejskie i nieeuropejskie, a pominięto Polskę; zapewne dlatego, że Polska j a k o p a ń s t w o nie figuruje na mapie. Ojciec Ś. nie się do budowy tego kościoła nie mięszał i z pewnością nic nie wiedział o tej rzeczy; inaczej byłby przedewszystkiem zaprotestował w swoim własnym interesie, bo umieszczono Włochy jako państwo, którego Papież nie uznaje, a pominięto państwo papieskie, które *de jure* zawsze istnieje. P. Konopnicka, która o to pominięcie Polski tyle hałasu robi, nie mówi jednak nic o tem, że w samymże kościele, z sześciu kaplic wielkich jedna poświęcona jest Polsce, i nad nią wielki umieszczono napis: *Sanctis Poloniae.* Co do orła polskiego, który miał być zawieszony przez nas na kościele naszym, a który wskutek jakoby protestu p. Izwolskiego, Papież kazał nam zdjąć, — jest wierutną bajką. Polacy zwiedzający nasz kościół wiedzą dobrze, że orła żadnego na nim nie było, a z Watykanu też nigdy podobnych nie mieliśmy zakazów.

Zostaję z najgłębszem uszanowaniem
sługa
x. Paweł Smolikowski,
przełożony główny xx. Zmartwychwstańców.

Jeszcze o wycieczce Cesarza do Petersburga.

Piszą nam z Wiednia, 2 lutego:

Jak już zaznaczyliśmy na prędce dziś rano, Cesarz Franciszek Józef w ostatnich dniach kwietnia po raz drugi zawita do Petersburga. Po raz pierwszy, odwdzięczając się za odwiedziny cara Aleksandra II na światowej wystawie wiedeńskiej, Cesarz wyjechał do Petersburga 11 lutego r. 1874, zabawił tam od 13-go do 21-go lutego, potem zwiedził Moskwę i dopiero 27 lutego powrócił do Wiednia.

Wycieczka owa, którą urzędownie tłómaczono jako akt grzeczności bez ściślej określonych celów politycznych, została podjętą z wszelką wystawnością. W orszaku Cesarza znajdowali się minister spraw zagranicznych hr. Juliusz Andrassy, szef sekcyi, późniejszy minister wspólny finansów baron Hoffmann, radzca ministeryalny (późniejszy reprezentant kuryi w. posiadłości Krainy w Izbie poselskiej), baron Schwegel, radzca sekcyi Vavrill i sekretarz nadworny, obecnie poseł w Sztutgardzie baron Okoliczany, szef kancelaryi cesarskiej baron Braun (który dotąd piastuje ten ważny urząd) jeneralni adjutanci, pomiędzy nimi dzisiejszy szef sztabu generalnego baron Beck, liczni urzędnicy dworscy i jako historyograf podróżny, naczelny redaktor *Wiener Zeitung* Uhl.

Na pożegnanie Cesarza na dworcu kolei północnej przybyli Cesarzowa Elżbieta, następca tronu Rudolf, inni obecni w Wiedniu arcyksiążęta, ks Adolf Auersperg z członkami gabinetu austryackiego, węgierski minister u dworu cesarskiego hrabia Wenkheim i inni dostojnicy. Umyślny pociąg cesarski nazajutrz o 7 z rana stanął w Warszawie, gdzie Cesarza witał pułk kexholmski, którego jest honorowym naczelnikiem; dnia 13 lutego, witany w Gatczynie przez w. księcia następcę tronu, Cesarz w południe przybył do Petersburga, gdzie w następnych dniach odbyła się serya obiadów dworskich, na których cesarzowie wygłosili serdeczne toasty, balów, recepcyi i t. d.

Ogólna sytuacya międzynarodowa w roku 1874 była stanowczo inna, niż dzisiaj. Nie istniało wtedy ani trójprzymierze, ani się domyślano możliwości sojuszu rosyjsko-francuskiego. Przeciwnie od września r. 1872 istniał zawarty na zjeździe trzech cesarzy w Berlinie sojusz trzech cesarstw, który w owym roku hr. Andrassy przed delegacyą węgierską usprawiedliwiał trochę trywialnie w ten sposób: „W Indyi jest zwyczaj, stawiać dzikiego słonia pomiędzy dwa ułaskawione, aby go oswoić". To też dziś liczne komentarze, które w prasie europejskiej wywołała owa pierwsza wycieczka Cesarza Franciszka Józefa do Petersburga, nie obudzają żywszego interesu. Co do dzienników rosyjskich, to *Moskowskija Wiedomości* (24 lutego) w przybyciu Cesarza dopatrywały się „znaku pokojowej konstelacyi i przyjaźnych stosunków na teraz i na przyszłość". Organ Katkowa dodawał: „Rosya nie potrzebuje i nie pragnie rozprzestrzenienia swych granic ku zachodowi. Połączenie wszystkich Słowian w jednem państwie i pod jednym władzcą jest politycznem urojeniem i żaden poważny polityk o tem nie myśli. Nasz interes wymaga, abyśmy z państwami, w których żyją spokrewnione ze Słowianami narody, utrzymywali przyjaźne stosunki. Słowiański żywioł w Austryi nie może być przez nas skompromitowany, ale może się znacznie przyczynić do tego, aby utrzymać i rozwinąć dobre stosunki dwóch mocarstw.

Jak wiadomo, już w czerwcu roku następnego wskutek powstania w Hercegowinie stanęła nowa faza kwestyi wschodniej na porządku dziennym. Na zjeździe Cesarza Franciszka Józefa z Aleksandrem II w Reichstadzie 8 lipca r. 1876 przyszły do skutku pewne umowy, których jednak Rosya nie dotrzymała, i trzeba było energicznej interwencyi Anglii, tudzież kongresu berlińskiego, aby uprawnione interesa Austro-Węgier nie doznały uszczerbku.

Po zjeździe trzech cesarzy w Skierniewicach, car Aleksander III 25 sierpnia r. 1885 zawitał do Kromieryża, gdzie dostąpił solennego przyjęcia ze strony dworu tutejszego. W kilkanaście dni potem wybuchło powstanie w Płowdiwie (Filipopolu) i odtąd przez trzy lata stosunki pomiędzy Rosyą a Austro-Węgrami stały się stanowczo naprężonemi, aż w r. 1888 nastał pewien zwrot, który odtąd zaznaczał się coraz wyraźniej i sprowadził ostatecznie nietylko normalne, ale nawet przyjaźne stosunki dwóch dworów.

Jako dowód takich normalnych stosunków, tak zeszłoroczne odwiedziny pary carskiej w Wiedniu, jako też zapowiedziana jako ich nieodzowne następstwo druga wycieczka sędziwego Cesarza Franciszka Józefa do Petersburga, mogą obudzić tylko powszechne zadowolenie. Niezawodnie jest to niepospolitą zasługą hr. Gołuchowskiego, że bez osłabienia formalnych sojuszów monarchii, umiał stosunkom z dworem rosyjskim nadać cechę jeszcze przyjaźniejszą, niż jego poprzednik hr. Kalnoky. W interesie powszechnego pokoju zasługuje to na wielkie uznanie.

Trudno jednak nie widzieć faktu, że przynajmniej w prasie tak austryackiej, jak niemieckiej, może z przyrodzonego prasie wstrętu do umiarkowania, chwalebny system utrzymania pokojowych stosunków z Rosyą i nie drażnienia jej, często przybiera cechę przesadnych umizgów, nawet wyścigów do mety łaski rosyjskiej. W ostatnich dniach różne niby to poważne dzienniki niemieckie, nie tylko bismarkowskie, jak monarchijska *Allgemeine Zeitung* i *Hamburger Nachrichten*, lecz także zbliżone do dzisiejszego rządu berlińskiego, w tak liryczny sposób podnosiły rzekomą zupełną zgodność interesów Niemiec i Rosyi, jak gdyby wcale nie istniał sojusz rosyjsko francuski i jak gdyby w zimie r. 1887/88 nie było się zanosiło na wojnę niemiecko-rosyjską (pomimo tajnego traktatu!). Na odwrót nie sama *Reichswehr* tutaj przemawia w tonie, który można uważać jako austryacką kopię owych umizgów niemieckich. W skutek tej taktyki zacierają się coraz bardziej kontury trójprzymierza, a natomiast Rosyi, odurzonej służalczemi pochlebstwami francuskiemi, przyznaje się rolę jakoby rozjemcy europejskiego — rolę wybitniejszą, niż ją odegrał Mikołaj I.

Rywalizacya Austryi i Prus o względy Rosyi nie jest rzeczą nową, ale przy stanowczo zmienionej naturze i zadaniu tych dwóch mocarstw, jest dziwną anomalią. W przeszłem stuleciu, świeżo po wojnie 7-letniej, rywalizacya ta była naturalną i nieuniknioną. Wprawdzie tak w Wiedniu jak i w Berlinie już wtedy doskonale rozumiano niebezpieczeństwa, jakie grozić mogą od Wschodu.

I tak hr. Kaunic w roku 1771 oświadcza: „Od początku bieżącego stulecia niemal wszystkie dwory przyczyniają się do wzrostu Rosyi, nie uwzględniając, że to państwo nie poprzestaje na ulepszaniu swych wewnętrznych stosunków, lecz usiłuje coraz dalej rozprzestrzeniać swe granice, aby powolu wszystkim sąsiadom narzucić swą wolę. Potem będzie za późno powstrzymać postępy tego olbrzymiego państwa, które, zabezpieczone z tyłu i zdobywszy Polskę jako „beuleward," Europę uchwyci z dwóch końców. Dlatego trzeba się mieć na baczności i chwilowym względom nie poświęcać żywotnych interesów." (Pamiętnik ks. kanclerza, cytowany w dziele „Oesterreich und Preusen" A. Wolfa, str. 92). Zaś Fryderyk II depeszą do swego posła w Petersburgu Salmsa 6-go sierpnia 1766 r. kończy własnoręcznym przypiskiem: „Jarzmo, które mi usiłują (z Rosyi) narzucić, już mi zupełnie obrzydło. Chętnie będę sprzymierzeńcem Rosyi, ale nie zniżę się do jej niewolnika. To możesz powiedzieć każdemu, kto chce słyszeć." (Arneth „Maria Theresia", VIII str. 118).

Tak w Wiedniu jak w Berlinie uznawano wtedy pożyteczność zbliżenia się i porozumienia przeciwko Rosyi. Ale wszelkie zmierzające do tego celu usiłowania, mianowicie zjazdy cesarza Józefa II z Fryderykiem II w Nissie i morawskiem Nowem mieście 1769 i 1770, pozostawały bez skutku. Jak duch Banka pomiędzy dwoma dworami stał — Szląsk, zabrany niedawno przez Prusy, nieodżałowany w Wiedniu. Szląsk i rywalizacya o przewagę w Niemczech uniemożebniły wtedy porozumienie się Wiednia z Berlinem, uniemożebniły wspól-

---

10)

AGITATOR

Szkic z życia.

Napisał W.

(Ciąg dalszy).

— Walczycie w obronie cierpiących, uciśnionych... sami mówicie, że chcecie ziścić Królestwo Boże na ziemi, że praca wasza jest propagandą Chrystusowej nauki miłości... Czyż więc nie budujecie na podwalinach wiary — czy stwarzacie co nowego? Czy podobna, abyście szli do ludzi w imię miłości i wiary po to, aby im później wydrzeć ze serc tę najpotężniejszą moc Chrystusowej nauki!?

— Zapalasz się Maryo... fantazujesz.. Do tłumu trzeba tak mówić jak on rozumie... tego wymaga istniejący stan rzeczy... My nikomu nic wydzierać nie chcemy... bo wiemy, że te same zapatrywania, które wyznaje dziś nieliczna garstka.. oni wszyscy niegdyś dobrowolnie podzielą... Co do Chrystusa... jego idea miłości stworzyła właśnie ucisk... my dążymy do jej przekształcenia.... Na swoje czasy był on wielkim politykiem... filozofem...

— Przestań — przerwała mu Marya zrywając się — bluźnisz! On jest Bogiem!

— Skąd to wiesz? — zapytał z dziwnym uśmiechem.

— A skąd ty wiesz, że nie jest? Ja wiem z tego krzyża, na którym zginął, wiem z modlitwy wieków i pokoleń... z ukojenia bólów i łez całego morza nędzarzy tego świata... wiem z przebaczenia i miłości, którą głosił a której tak wielkiej nie ma w żadnej na świecie idei...

— Et, wszystko to poezye — rzekł Daniec.

— Tego mi nie mów. Nie wiedziałam, że aby kochać cierpiących i walczyć o ich prawa, trzeba się pozbyć wiary w Boga i czci dla Tego, który był samą miłością i ofiarą.

Duże oczy Maryi pałały potężnym blaskiem. Wyolbrzymiała w tej chwili i stojąc na złomie skały, górowała nad Dańcem, który siedział obok z bezmyślnym wyrazem twarzy. Czuł się w swej dumie obrażonym, że Marya poważyła się własne zapatrywanie przeciwstawić jego teoryom.

Ona wrzała do głębi... Czuła żal do Dańca za to, że usiłował rzucić w jej duszę wątpliwość i że przez to odarł się w oczach niej z tej wyższości, jaką w nim zawsze dotąd widziała...

— Więc nie miłość prawdziwa i wiara jest bodźcem jego pracy? a zatem co? co?

Przypomniała sobie rozmowę z Buczkiewiczem — kiedy po robotniczem zgromadzeniu w Węglówce, wracali przez las do domu. To być nie mogło. Ten, którego pokochała może dlatego najwięcej, że widziała w nim obrońcę ludu wedle Bożej zasady.... ten śmiałby tej zasady nie uznawać.... nazywać ją polityką?

Zbliżyła się do niego.... Objęła go za szyję.

— Nie, mój drogi, ty tak nie myślisz, tak myśleć nie możesz... Ty za szlachetne masz serce... Powiedz... prawda, że tak nie jest?

— To nie mówmy już o tem. Nigdy cię jeszcze nie widziałem tak zapaloną.

— Bo też nigdy jeszcze nie mówiliśmy o tem. Zobaczysz, że ja cię przekonam.

On uśmiechnął się pobłażliwie.

— Może przejdziemy się trochę po lesie — rzekł powstając.

— Ach ta tajemniczość... ta tajemniczość ducha ludzkiego, jest naszą zgubą — zawołał po chwili patrząc w niebo.

— A ratunkiem od zguby jest wiara i nauka Chrystusowa!

— Przestańmy! — przerwał Daniec zniecierpliwiony.

Wiatr zaszumiał po lesie... Ogrzany sierpniowem słońcem, niósł za sobą ciepło i ruch, wraz z wonią młodych sosen i jałowca.

I już odtąd szumieć nie przestawał... Drzewa raz poruszone pochylały się ku sobie nieustannie...

Daniec porównywał ten ruch i gwar do ruchu i gwaru tłumów, które niegdyś tak liczne i samym szmerem potężne, staną żądne praw i chleba... Marya, nie umiała sobie wytłómaczyć, dlaczego słyszała dziś właśnie w powiewie tego łagodnego wiatru Chrystusowe słowa:

„Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą".

Szli lasem w milczeniu. Marya była zadumana, myślami swemi zajęta. Daniec szedł obok niej patrząc tylko od czasu do czasu bacznie na jej twarz, jakby temi spojrzeniami chciał ją z zadumy przebudzić... do rozmowy zachęcić...

Staś biegał niestrudzenie. Zarówno jego jasne płócienne ubranie jak twarz i palce, świadczyły, że użył sobie na borówkach. Kiedy go Marya strofowała za nieuwagę, usprawiedliwiał się zmęczeniem, wskutek którego rwąc borówki musiał usiąść... Odwróciwszy się, pytał Maryi i Dańca czy bardzo powalany...

Uśmieli się serdecznie oboje. Marya się ożywiła, zaczęła opowiadać różne zdarzenia z życia Stasia...

Tak doszli do drogi, którą Marya sama już wracać miała. Daniec musiał jeszcze okrążyć górę i przez Węglówkę iść do domu.

Przy pożegnaniu prosił ją, by sobie źle jego słów nie tłómaczyła.

— Nie poznałaś mnie jeszcze dobrze. Czynami przekonam cię, że choć może na innych drogach dążę ku tym samym ideałom, które ty wyznajesz, a takich rozmów jak dziś nie prowadźmy już więcej. Zostawmy sobie nasze przekonania... W dalszem życiu praca i miłość... i dobra wiara niezawodnie urobią nasze ideały jednolicie.. i jedną dadzą im postać.

— O tak, tak... ja w to wierzę... Czyż możliwe byłoby życie, gdyby się dusze nie zgadzały... Masz słuszność, miłość wszystko buduje, stwarza i ożywia...

Rozstali się czule, serdecznie, a jednak w myślach Maryi pozostał cień i jakiś smutek nieprzezwyciężony...

Mały Staś teraz się dopiero rozgadał.

— Powiedz mi Maryniu, dlaczego ty dzisiaj nie wzięłaś na spacer pana Buczkiewicza? On taki wesoły, bawi się ze mną i o wszystkiem mi opowiada.

Marya przelękła się, że Staś zdradzi ich schadzkę przed Buczkiewiczem. Dotychczas o tem nie myślała.

I znowu musiała skłamać.

— Ja pogniewałam się na pana Buczkiewicza, nawet nie chcę, żeby on wiedział, że byliśmy dzisiaj na spacerze — i pamiętaj Stasiu, żebyś mu o tem nie mówił... Będziesz pamiętał?...

— Będę Maryniu, ale jak on się mnie zapyta... przecież nie mogę kłamać. Sama mówiłaś, że kłamstwo to największy grzech...

Zawstydzoną się czuła Marya, milczała chwilę, nie wiedząc co odpowiedzieć.

— Gdyby się sam zapytał, to co innego, — rzekła wreszcie, przeczuwając, że to niezawodnie nastąpi i że kłamstwem swojem nie uratuje pożądanej tajemnicy.

Przykrym więc i smutnym myślom opędzić się nie mogła. Dlaczego od czasu jak kocha, jak jest szczęśliwą, musi ciągle kłamać... Czy musi?... Może chce dobrowolnie... Ale nie, on tego żądał... Na szczęście wkrótce się to skończy... wkrótce będzie się mogła już przyznać, że jest narzeczoną...

— Maryniu, — zaczął znowu Staś, — czy ty kochasz pana Dańca?...

— Zkąd ci to przyszło?

— Tak... widzę, że z nim tak zawsze rozmawiasz coś po cichu... że on cię po rękach całuje...

— Tylko wtedy, kiedy się ze mną wita, lub żegna.

— O, nie tylko wtedy... widziałem raz u Samarowej, rozmawialiście w ogrodzie, a on cię ciągle całował... Ale ty mnie więcej kochasz niż jego...

— Pewnie, że więcej, przecież ty mój braciszek jedyny.

Przytuliła go do siebie, całowała... Czuła, że znowu kłamie.

— Co to za kwiaty nazbierałeś? — zaczęła Marya, pragnąc odwrócić tok jego myśli.

— A takie, różne, tam w lesie była taka mała łączka, pełno kwiatów... Panu Buczkiewiczowi ty się nigdy nie pozwolisz całować po rękach, a onby... tak chciał...

— Zkąd ty wiesz o tem?

— Już ja wiem... Ale na drugi raz pójdziemy z panem Buczkiewiczem do lasu... Zobaczysz, że będzie nam wesoło... i on nie będzie się z tobą kłócił tak jak dzisiaj pan Daniec...

— Stasiu, Stasiu, co ty wygadujesz... przecie pan Daniec się ze mną nie kłócił... rozmawiał tylko.

— Ale tyś była na niego zła... patrz... patrz, jakie śliczne, czerwone chmury... tam... widzisz o, a teraz słońce wychodzi. Tam w lesie także tak wychodziło z za drzew... a tyle ładnych ptaszków widziałem... Jednego o mało do siatki nie złapałem, tak nisko siedział i nie się mnie nie bał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

na wyparcie wojsk rosyjskich z Polski i skłoniły dwóch naszych sąsiadów zachodnich do udziału w rozbiorze Polski, który dopiero Rosyę zrobił wielkiem mocarstwem — europejskiem.

Dziś ani Szląsk, ani rozwiązana raz na zawsze kwestya przewagi w Niemczech nie może tworzyć realnego powodu poróżnienia się Austro-Węgier i Niemiec i zapoznawania swych wspólnych interesów wobec Rosyi. Tak powinno się wydawać znawcom dziejów i lubownikom logicznego rozwoju stosunków europejskich! A jednak, przynajmniej w prasie, dotąd ciągle jeszcze odzywają się owe stare tony rywalizacyi z r. 1770!

Korespondencye.

Berlin 30 stycznia.

Przechodzimy tu obecnie peryod choroby szowinizmu. Rozsadnikiem zarazka jest obradujący obecnie sejm pruski, gdzie szowiniści niemieccy wspomagani przez rząd prześcigają się w dowodach nienawiści do wszystkiego, co nie jest niemieckiem, a w szczególności do Polaków. To ciągłe podburzanie przeciw innoplemieńcom mieszkającym w granicach państwa niemieckiego z jednej strony a podnoszenie wszystkiego co niemieckie z drugiej strony udziela się całej masie narodu.

Z tego też źródła pochodzi myśl, która już od długiego czasu nie daje spać Niemcom. Jest to myśl utworzenia święta narodowego. Szowiniści niemieccy w namiętnych odezwach ciągle starają się zasady swego patrona, Chauvina, w jak najszersze wpajać sfery. O wielkości swej tyle mówią i piszą, że... święto narodowe stanie się chyba niewątpliwie faktem. Lecz czyn taki potrzebuje dużo czasu i przygotowań. Jeśli ma być święto narodowe, trzeba naród świątecznie usposobić. Dla przeprowadzenia odpowiedniej agitacyi zarezerwowano sobie cztery lata czasu, postanowiwszy wiek XX na wstępie powitać ową uroczystością. Dzień tego święta ma przypadać w rocznicę największego czynu narodu niemieckiego. Dotąd jednak bardzo sprzeczne i podzielone są zdania co do tego, który z czynów uważać należy za największy. Co zaś do programu święta, rzecz prosta, że „naród filozofów“ napłodził ich mnóstwo.

Ostatecznie jednak najwięcej szans powodzenia ma projekt posła v. Schenkendorffa. Myśliciel ten (każdy bowiem Niemiec uważa się za myśliciela) nic nowego nie wymyślił, zaprojektowawszy natomiast zapożyczenie myśli od Greków i nadanie świętu formy Olimpiad, co lat 5, jak należy się spodziewać, odbywających się i będących szeregiem popisów sportowych. Do zapaśników mają przemawiać delegaci, zwracając ich uwagę na doniosłość chwili, na wielkość germańskiego plemienia i zagrzewając ich do zapasów. Wszystko zatem ma być klasycznie urządzone, ale, przyznam się, że nie mogę sobie wyobrazić w roli Greka ojca-niemca, konającego w szlachetnem uniesieniu na widok syna cyklisty, zdobnego w laur zwycięstwa. Z niezmiernym patosem rozpisuje się v. Schenkendorff o znaczeniu święta narodowego, o wysokiem posłannictwie narodu niemieckiego, o przodowaniu ludom cywilizowanym, wreszcie o programie samej uroczystości w broszurze, wydanej u R. Voigtländera w Lipsku, w której wzywa wszystkich, w czyich żyłach prawdziwa germańska krew płynie, do współudziału w urzeczywistnieniu tego „wielkiego“ projektu.

Z inicyatywy profesorów Delbrücka, Gierckiego, Kleinerta i kilku innych wystosowało grono profesorów tutejszego uniwersytetu do senatu tegoż uniwersytetu petycyę, żeby senat zainicyował urządzenie stałych kursów nauk w zakresie mniej więcej uniwersyteckim, dla tych osób, które nie mają prawa i czasu, by w dzień uczęszczać na wykłady uniwersyteckie. Następnieby senat postarał się u ministra oświaty o wyjednanie subsydyum rocznego w kwocie 15.000 marek. Wykłady odbywałyby się wieczorem w rozmaitych dzielnicach miasta, obejmowałyby zaś wszelkie przedmioty, wykładane w uniwersytecie z pominięciem tematów, które mogłyby dać powód do sporów religijnych, politycznych, społeczno-ekonomicznych, lub do jakiejkolwiek agitacyi. Ogólny kierunek nad wykładami spoczywałby w ręku komisyi, na czele której stałby rektor uniwersytetu, należeliby zaś do niej: trzech członków senatu uniwersyteckiego, delegat z każdego fakultetu, wreszcie profesorowie i docenci uniwersytetu. Podobne wyższe kursa (tak zwane uniwersytety ludowe) istnieją od lat wielu w Ameryce, Anglii, w latach ostatnich urządzono je również w Lipsku, Monachium i Wiedniu.

Z Monachium donoszą o nowej rewolucyi jaka się tam odbyła w towarzystwie sztuk pięknych. Walka wybuchła z powodu przyszłorocznej wystawy międzynarodowej. Znaczna bowiem liczba stale przez każdoroczne *jury* odrzucanych synów Apollina nie chce słyszeć o jakiejkolwiekbądź komisyi, którąby się ośmielała obrazy krytykować, a co jeszcze gorsza i odrzucać... Na czele opozycyi odrzuconych stanął, kierując się ustaloną praktyką swego wielkiego przyjaciela Bismark'a w wyzyskiwaniu namiętności ludzkich, wielki portrecista, pan Lenbach.

Zasada etyczna Nietzsche'go „*Wille ist Macht*“, którego zwolennikiem gorącym, zwłaszcza w praktyce, jest pan Lenbach, nie zawiodła. Wielki portrecista został z łaski większości obrany w sześćdziesiątą rocznicę swoich urodzin władcą artystycznej drużyny w Monachium.

Jury więc przestanie istnieć, każda z grup artystycznych dostanie swoją salę i urządzi w niej sobie wystawę według swego upodobania. Pan Lenbach zaś zastrzega sobie jedynie sal kilka, aby tam pomieścić esencye z dzieł sztuki wszelakich narodów. Opozycya obecna, nazwana „*Luitpold caffé gruppe*“ a hołdująca przestarzałemu poglądowi, że malarz może namalować arcydzieło, od którego chroń Boże ludzkość aż do dziesiątego pokolenia, otrzymała własnoręczny list ministra oświaty Landmann'a zapewniający i jej należne miejsce w Szklanym pałacu, w którym urządzi sobie własną wystawę. Zapewne kozłem ofiarnym tej walki będzie sztuka obcych narodów, która germańskiej artystycznej drużynie zawsze była i słusznie solą w oku.

W ostatniej chwili, już przed wysłaniem tej korespondencyi wpadło mi do rąk kilka tutejszych dzienników i znalazłem w nich parę dowodów na potwierdzenie tego, co wam pisałem na początku o wyskokach niemieckiego szowinizmu. Oto od kilku dni pada u nas bezustannie śnieg, i to w takiej obfitości, że odmięść go dotychczas było nie podobna. W skutek tego pojawiły się po kilku latach na ulicach sanki. Otóż dziennikarze niemieccy skorzystali z tej okoliczności, i zaledwie pojawiły się sanki, parę pism brukowych wystąpiło z artykułami o szyku, wykwincie i tylko Niemcom właściwym guście, jaki przejawia się w budowie i urządzeniu tych sanek. Tymczasem są to nieforemne, odrapane pudła, tak brzydkie i niezgrabne, że chyba ślepy estetycznie szowinizm mógł przedstawiać je jako coś pięknego.

Ale nie dość na tem. Takich symptomatów choroby całego społeczeństwa mamy tu więcej. I tak niedawno jedno z pism codziennych zamieściło artykuł, w którym, jeżeli nie z fanatyzmem, to wprost z krańcową naiwnością dowodzi, że Berlin jest najdowcipniejszem miastem na świecie, dalej, że jest najweselszym, czego dowodem np. niezmierna ilość balów maskowych i tak dalej.

Mało tego, nawet z kuchni swej każe ten sam organ być dumnym Niemcom, podczas kiedy sami restauratorowie z ironią odzywają się o potrawach niemieckich i każda lepsza restauracya prowadzi kuchnię francuską lub angielską, a niektóre i polską. Nawet usługą każe się zachwycać, podczas kiedy w pierwszorzędnych nawet jadłodajniach klepanie gości po plecach przez kelnerów należy do zwykłych rzeczy. I takim drobiazgom poświęcają poważne zkądinąd pisma, całe artykuły na naczelnych miejscach! I w sankach, kuchni, w kelnerach nawet szukają powodów do upojenia się swoją wielkością członkowie narodu filozofów! I co dziwnego wobec tego, że każdy Prusak uważa się za syna największego narodu i z butą ignoruje każdego cudzoziemca, a każdy podporucznik już wprost chce uchodzić za nadczłowieka.

Profesor Linde, który dokonał głośnego już dziś w całym świecie wynalazku aparatu do skraplania powietrza, znalazł rywala i to rywala, posiadającego poważne dowody na to, że wynalazku tego dokonał wcześniej i zadanie rozwiązał o wiele lepiej. Ponieważ prof. Linde zyskał już dziś taki rozgłos — został nawet przez berlińską politykę zaproszony dla wygłoszenia odczytu o wynikach swoich badań przed cesarzem i całym szeregiem znakomitości na różnych polach, sprawa staje się bardzo sensacyjną, zwłaszcza że przeciwko znakomitemu profesorowi występuje nikomu nieznany, młody, biedny technik, Conrad Mix, który wynalazku swego dokonał, będąc jeszcze studentem tutejszej politechniki i nie mając środków pomocniczych, jakiemi Linde rozporządzał. Cała różnica i cała wyższość systemu Mixa nad systemem Lindego polega na tem, że kiedy w aparacie tego ostatniego dla skroplenia powietrza potrzebnem jest ciśnienie 4 atmosfer, pierwszy osiąga to samo przy ciśnieniu 1 atmosfery. Mix zwracał się już w roku 1893 do instytutu fizycznego z prośbą o poparcie jego wynalazku, na co otrzymał odpowiedź, że zadanie skraplania powietrza zostało już całkowicie rozwiązane przez Picteta i Wróblewskiego, i że stale, sposobem fabrycznym skraplanie jest utopią. W ogóle podania jego nie rozpatrywano i pomimo, że później zwracał się do wielu towarzystw naukowych z prośbą o pozwolenie mu przedstawienia prób tylko, wszędzie i zawsze spotykał się z odmową. Dziś dopiero znalazł nakładców na swój wynalazek i wytoczył skargę do królewskiego biura patentowego o odmówienie przywileju Lindemu, a przyznanie go jemu.

Otwartą została w tych dniach trzecia niemiecka wystawa rogów, na której głównymi wystawcami są: dr. Esser, który wystawił obfite, liczne i ciekawe trofea swych łowów podczas wyprawy do Afryki południowo-zachodniej odbytej w roku zeszłym w sierpniu, wrześniu i październiku, i małżonka niemieckiego kanclerza, księżna Hohenlohe, która wystawiła rogi własnoręcznie przez siebie w jej dobrach na Litwie ubitych zwierząt. Wystawcą jest również król wirtemberski, wielu panujących książąt i inni.

Dzisiaj zwiedzał wystawę cesarz Wilhelm, jak wiadomo, zapalony myśliwy, wraz z księciem Fryderykiem Ferdynandem szlezwicko-holsztyńskim; na wystawie znajdowała się podówczas księżna Hohenlohe z córką, Antoni ks. Radziwiłł i wiele innych osób ze sfer dworskich.

O niezwykłem zamiłowaniu cesarza niemieckiego do myśliwstwa świadczyć może najlepiej ta okoliczność, że według sprawdzonych cyfr urzędowych cesarz przez czas swego panowania, tj. przez półósma roku, zabił 25.372 sztuk zwierzyny, w której to liczbie mieści się 1 wieloryb, 2 żubry i 3 wielkie niedźwiedzie. Bardzo niewielką tylko cząstkę tej liczby stanowi drobna zwierzyna; w olbrzymiej zaś większości pod strzałami cesarza padały rogacze, jelenie, dziki itd.

Sprawy sejmowe.

(Sprawy sanitarne).

Na cele zdrowia publicznego wydał fundusz krajowy w roku 1895 sumę 1,152.674 złr., t. z. o 114 771 złr. więcej niż w r. 1894. Wydatek ten, jak to z corocznych sprawozdań się okazuje, wzrasta stale, a to dla tego, że liczba chorych, szukających opieki szpitalnej wciąż się zwiększa. I tak we wszystkich szpitalach publicznych pielęgnowano w r. 1895 55.615 chorych, a więc prawie o 4 000 więcej niż w roku poprzednim. Szpitale te rozporządzały 4.432 łóżkami, co przyznać należy jest bardzo mało na kraj o ludności prawie siedmiomilionowej. Jakoż inne kraje monarchii stosunkowo znacznie więcej wydają na cele zdrowia publicznego niż Galicya. Czechy np. mające ludność o 830 tysięcy mniejszą od Galicyi wydają na szpitale prawie trzy razy tyle, co my, a w Styryi mającej ludność pięć razy mniejszą wydatek na szpitale jest tylko o $2\frac{1}{2}$ raza niższy niż w Galicyi. W ogóle pod względem opieki szpitalnej stoi Galicya może najniżej ze wszystkich cywilizowanych krajów Europy, u nas bowiem przypada jeden szpital na 2?.300 ludzi, zaś nawet w Rosyi jest pod tym względem lepiej, gdyż jeden szpital przypada tam na 20 tysięcy. Przyznać też trzeba, że gospodarka szpitalna w kraju naszym jest bardzo oszczędna, koszt dnia leczenia bowiem nie przenosił w żadnym ze szpitali, z wyjątkiem zakładu położnic, 75 centów, zaś żywienie chorych w szpitalach krajowych kosztowało przeciętnie 25 ct., a w prowincyonalnych tylko 19 centów dziennie.

Dlatego też olbrzymia cyfra wydatków na cele zdrowia publicznego nie powinna nikogo przerażać, gdyż są to wydatki nie tylko nieuniknione, ale i rzeczywiście pożyteczne. Skutkiem ulepszonej opieki szpitalnej zmniejszyła się bowiem śmiertelność w Galicyi w ciągu ostatnich lat dwudziestu bardzo znacznie, bo gdy n. p. w r. 1873 wynosiła w całym kraju 56 na tysiąc, to w r. 1893 spadła na 28 na tysiąc.

Aktywowanie okręgów sanitarnych rozpoczęte w r. 1892 postępuje raźnie naprzód i niewątpliwie polepszy znacznie stosunki zdrowotne w kraju. Dotychczas aktywowanych jest 53 takich okręgów, w roku 1897 zaś zamierza Wydział krajowy utworzyć 20 nowych. Ponieważ płaca lekarza okręgowego jest bardzo mała, przeto ustanawia Wydział krajowy okręgi sanitarne tylko w takiej miejscowości, gdzie lekarz oprócz płacy liczyć może na pewien dochód z praktyki lekarskiej, do innych bowiem miejscowości albo nie chcą wcale iść lekarze, albo rezygnują po kilku miesiącach pełnienia swych czynności.

SEJM.

Na wczorajszem posiedzeniu dokończono debaty nad ustawą kanalizacyjną dla miasta Białej i przyjęto tę ustawę bez zmiany. Na tem wyczerpano porządek dzienny i odczytano jeszcze dwie interpelacye i jeden wniosek.

P. Wójcik interpelował komisarza rządowego w przedmiocie sprzedawania spekulantom drzewa przez zarząd dóbr w puszczy niepołomickiej, p. Warzecha, kiedy rząd przedłoży wniosek o zniesienie instytucyi notaryatów i reformę postępowania w sprawach niespornych, a p. Mycielski złożył wniosek wezwania rządu, aby kosztem państwa wystawił stosowny budynek na umieszczenie studyum rolniczego w Krakowie, a zarazem nabył na ten cel budynek ofiarowany przez gminę miasta Krakowa.

Następne posiedzenie jutro o 10 rano.

Mały Fejleton.

Nowe zwycięstwo medycyny.

Donosiliśmy już przed tygodniem o zdumiewającej w rezultatach metodzie dra Caleau leczenia garbu. Dziś, dzięki odczytaniu przez tego lekarza obszernego referatu w paryskiej akademii lekarskiej, możemy podać bliższe szczegóły metody. Wrażenie, wywołane przez referat, było bardzo silne, zwłaszcza, iż dr. Caleau, po przedstawieniu akademikom dwunastu fotografij dzieci ułomnych, litość garbami budzących, otworzył podwoje i wprowadził dwunastu chłopców kwitnących zdrowiem, a prostych jak topole. Byli to właśnie ex-garbaci, wyleczeni metodą pomysłowego lekarza.

Przedewszystkiem słów parę o samym lekarzu.

Dr. Caleau jest lekarzem szpitala w Berk sur mer, ma zaś pod wyłącznem swem kierownictwem specyalny oddział, poświęcony dzieciom rachitycznym, suchotniczym, cierpiącym na angielską chorobę itp. Przystępując do stosowania swej metody leczenia garbu, dr. Caleau pilnie zbadał niebezpieczeństwa, zagrażające dziecku przy gwałtownym prostowaniu kolumny pacierzowej, dalej obmyślił sposób utrzymywania ciała w pożądanem położeniu po wyprostowaniu, wreszcie przewidział anomalie, które zjawić się mogą w organizmie po operacyi.

Jaka jest przyczyna garbu? Skrzywienie kręgosłupa. A więc, aby garb usunąć, należy wyprostować kręgosłup przy pomocy pewnego aparatu i utrzymywać go w pozycyi wyprostowanej dopóki nie wzmocni się i nie nabierze formy właściwej. Przebieg operacyi jest następujący: dziecię zachloroformowane kładą na brzuchu, dwaj pomocnicy wyciągają dziecię o ile można najmocniej za nogi i głowę, dwaj inni podtrzymują ciało w okolicy pępka i klatki piersiowej, sam zaś operator obiema dłońmi przyciska garb, dopóki kręgi nie zmienią położenia i nie znajdą się na jednej linii. W czasie operacyi słychać chrzęst kości. Do zupełnego wyprostowania kręgosłupa wystarczy 1—2 minut.

Dr. Caleau wykonał dotychczas 37 operacyi, a wszystkie udały się najzupełniej. Wyprostowanie kręgosłupa stanowi najłatwiejszą część kuracyi, daleko trudniej utrzymać kręgi w pozycyi właściwej, tem bardziej, iż każdy błąd, każda niezręczność mogłaby pociągnąć za sobą uszkodzenie szpiku, a więc śmierć natychmiastową. Aby kręgosłup wzmocnić i utrwalić w raz nadanej pozycyi, dr. Caleau wymyślił aparat, który natychmiast po operacyi przywdziewa chory. Jest to bandaż gipsowy, połączony z systemem bandaży watowanych, krzyżujących się na miejscu garbu. Po 15 minutach gips twardnieje. Operacya skończona. Dziecko można obudzić.

Aparatu gipsowego nie można zdejmować w ciągu 3—4 miesięcy. Następnie zmienia się aparat na inny, po dwóch zaś lub trzech miesiącach znowu na inny. Cała kuracya, mająca na celu usunięcie garbu, trwa około 10-ciu miesięcy.

Dodać jednak należy, iż dr. Caleau dokonywał operacyi tylko na dzieciach, których garby były w fazie tworzenia się. Na dorosłych prób nie odbywano.

KRONIKA.

Lwów 4 lutego.

Ze sfer towarzyskich. Pan Filip Zaleski poddał się onegdaj bardzo przykrej i uciążliwej operacyi ucha. Przeprowadził ją szczęśliwie dr. Grzegorz Ziembicki. Szanowny pacyent ma się dość dobrze.

Wielki bal odbędzie się u księstwa Namiestnikowstwa w niedzielę dnia 7 bm. Początek o godz. 9 wieczorem.

Pogadanka w Kole literacko-artystycznem odbędzie się w piątek dnia 5 b. m. o godz. pół do 8-ej. Mówić będzie znany publicysta, b. poseł do Rady państwa p. Józef Popowski. Temat pogadanki: „Z historyi parlamentaryzmu austryackiego“.

W Czytelni dla kobiet wygłosi w sobotę 6 b. m. o godz. 6 p. Jan Kasprowicz odczyt „O Faraonie,“ najnowszej powieści Bolesława Prusa.

Mianowania. Adjunkci powiat. Eibenschütz w Tarnobrzegu, Piotrowski w Nowym Targu i Popiel w Skawinie zamianowani zostali adjunktami sądowymi dla Krakowa.

Adjunktami powiatowymi zamianowani zostali auskultanci Miodowski dla Tarnobrzega, Windakiewicz dla Skawiny i Gabryszewski dla Nowego Targu.

† Ksiądz Józef Jemiełło, proboszcz obrz. łać. w Narajowie, zmarł dnia 29 z. m. przeżywszy lat 44. Był to gorliwy i pełen zacności sługa Boży, szczery przyjaciel i opiekun parafian, mąż światły i gorący Polak. Spokój jego duszy!

Bal techników odbędzie się we środę dnia 10 bm. Urządzaniem jego zajmuje się Towarzystwo „Bratniej Pomocy“ Słuchaczów lwowskiej politechniki. Zabawa jak lat poprzednich wypadnie niewątpliwie wybornie, a wiele osób na dotychczasowych balach dale sobie *rendez vous* na balu techników, by echoczo znów się pobawić wśród dziarskiej młodzieży.

„Goplana“ znakomita opera Żeleńskiego, będzie prawdopodobnie już w przyszłym roku wystawioną w Wiedniu, Pradze i Warszawie. Także z Berlina poczyniono kroki celem nabycia tej opery.

Bal akademicki. Pod protektoratem księżny Namiestnikowej urządzili wczoraj akademicy lwowscy bal w kasynie mieszczańskiem. Bale akademickie cieszą się u nas od dawna dobrą sławą, to też i wczorajszy powiódł się doskonale. Wszedłszy na salę, od razu nabrał spektator wrażenia, że wiosna życia jest panią wieczoru. Nieprzejrzany zastęp świeżutkich, swobodnie uśmiechniętych i bez wyjątku miluchnych twarzyczek zaćmiewał wzrok; stroje przeważnie maślinowe, koloru białego, lazurowego i różowego z dodatkiem girlandy fiołków lub róż, z upięciem z tiulu nakrapianego złotem i srebrem — migotały czarownie po sali. Do pierwszego kadryla stanęło przeszło siedmdziesiąt par. Tańce prowadził niestrudzenie aż do rana urzędnik sądowy p. Jordan. Młódź męska spisała się elegancko, bo dlatego że licznie zebrana nie pozwoliła nikomu ze stronnictwa uroczych nadziei się choćby chwilkę. Miłą pamiątką zabawy były gustowne karneciki opatrzone pięknemi ręcznemi malowidłami przeznajrozmaitszej barwy i treści.

---

2)

Ze wzgórza janikulskiego.

(Ciąg dalszy).

Śledząc wzrokiem za biegiem Tybru — to niknącego z oczu, to się znowu zjawiającego — widzimy ostatni jego skręt po prawej ręce, gdzie rzucony jest przezeń most kolei żelaznej, prowadzącej do Civita vecchia. Przestrzeń ta, którą Tyber płynie aż do morza, jest równa, łagodna, miła i jedyna Rzymu górami nieotoczona, stanowiąca wybrzeże morza tyreńskiego. Jestto klapa bezpieczeństwa machiny rzymskiej. Bowiem stamtąd wieje zdrowe powietrze, nasiąknięte atomami słonymi, które dmuchając na Rzym i całą Kampanię, zdmuchuje stężałe i ciężkie powietrze, oczyszcza miasto i napełnia świeżą choć nader zmienną temperaturą.

Właśnie przy owym skręcie Tybru podnosi się w oddali, panując całej równinie, wspaniała bazylika św. Pawła po za murami. Zewnątrz skromna, owszem do koszar lub fabryki podobna, ale wewnątrz może iść w porównanie z najświetniejszą świątynią grecką. To kościołów rzymskich róże. Nie ma pielgrzyma przybyłego do Rzymu, któryby nie odwiedził tej sławnej bazyliki; albowiem wytwornością, prostotą i wdziękiem wewnętrznym przewyższa ogromną, skomplikowaną i hardą bazylikę św. Piotra w Watykanie. Jej choć jeszcze niedokończona facyata, błyszcząca mozaiką, i jej atryum, olśniewające białością kamienia, będą niedoścignione w tym sztuki rodzaju. A jak pięknie i wyraźnie uwydatnia się to ze wzgórza janikulskiego!

W tym samym kierunku bliżej ku miastu na Via ostiensis perskektywą zauważyć można małą kaplicę. Co za wspomnienie rzewne! To miejsce, w którem św. Piotr i Paweł żegnali się po raz ostatni przed męczeństwem. Paweł poszedł do wód salwijskich, dziś Tre fontane, aby być ściętym; Piotr udał się na wzgórze janikulskie, aby na krzyżu za przykładem Mistrza ducha wyzionąć. Ich krew niewinnie wylana, zrosiwszy Rzym i świat, płynąc, zatopiła i podbiła niezmierne państwo Nerona, z którego rozkazu umarli. Dziś z jednej strony Rzymu bazylika św. Piotra, z drugiej bazylika św. Pawła głoszą światu chwałę Apostołów i chwałę Nauczyciela boskiego.

Tuż przy bazylice św. Pawła ciągną się ruiny poszarpane i zębem czasu nadwątlone starożytnego muru obwodowego, zniesionego przez Aureliana cezara. Z muru pozostał dość spory kawał. Z tego ocenić można, że Rzym cezarów sięgał z tej strony dalej niż Rzym nowożytny. — Wysunięty cokolwiek naprzód podnosi się oddzielny i samotny „Monte Testaccio“, pokryty zielenią, niby kosz pełen zżętej świeżo trawy na łące. Dalej rozściela się cmentarz protestancki, widny mnogością cyprysów wysokich i pomników pośmiertnych. Do cmentarza protestanckiego przytyka w kierunku do miasta bryłowata ciężka piramida Cestiusa, grobowiec trybuna rzymskiego z roku 12 przed Chrystusem. Całość obrazu, wyjętego z pośród innych, zamyka tuż leżąca brama św. Pawła, dawniejsza porta ostiensis.

Posuwając wzrok dalej w lewą zawsze stronę po tej panoramie, zauważyć można na widnokręgu lekko podnoszące się góry, które wznosząc się coraz wyżej, dochodzą do wysokości znacznej. Są to góry albańskie. Mile uderza ich zieloność, liczne miasteczka i łagodność przejść w porównaniu do nagich, poszarpanych, nieregularnych i wysokich gór sabińskich. Łącząc góry albańskie ramami idealnemi z miastem, znowu będziemy mieli przed sobą oddzielny tej panoramy obraz, którego tło ostateczne stanowią rzeczone góry, planem zaś pierwszym jest „mons aventinus“. Przestrzeń zapełniona widnymi szczegółami uroczymi. Na początkowych stokach gór albańskich ściele się piękny zamek: Castel Gandolfo. Cokolwiek na lewo, ale bliżej miasta, bo na via appia, szarzeje posępny i potężny okrągły grobowiec Cecylii Metelli. Zresztą ze wszystkich tych licznych bardzo pomników rozsianych wzdłuż drogi appijskiej żadnego stąd nie widać, tylko ona sama, tam gdzie zaczyna okrążać góry albańskie, bieleje wstęgą białą. Tam się zaczynało życie i wojowanie rzymskie i chrześcijańskie; jedno i drugie doszło do potęgi niebywałej. Widz z lubością spocznie wzrokiem na tym skrawku drogi, ciekawy, czy w oddali nie orły i legiony rzymskie, wracające w tryumfie, pijane zwycięstwem, do miasta wiecznego, i czy — zbliżywszy się do miejsca, gdzie Piotr zawołał: „Domine, quo vadis?“ — nie podniosą głosu: „Idziemy z podboju, wracamy po dziele ukończonem, które teraz Chrystusowi w wieczne oddajemy panowanie miłości.“ Tylko patrzeć, kiedy z tej dziedziny umarłych nie podniosą się ku niebiosom niezliczone zastępy męczenników chrześcijańskich, śpiewając: „Pokój ludziom dobrej woli“.

Jeszcze bliżej miasta w dzielnicy zatybrzańskiej wychyla się brama portueńska, prowadząca do Porto. A znowu w górach albańskich widnieje białą szatą przyczepione do gór jak gniazdo jaskółcze „Marino“, słynne z dobrego wina. Wieniec gór albańskich ma też kolce: najwyższe są Monte Cavo, z którego szczytu Hanibal patrzył na Rzym, i Monte Porzio, widne z daleka. Po ostatnim czubie Monte Porzio góry albańskie zaczynają się zniżać, dopóki się nie zrównają z poziomem Kampanii rzymskiej. Ale wieniec gór albańskich ma także róże: ot, zaraz przy sobie są wetknięte dwie: miasteczko Rocca di Papa i wioska Grotta ferrata. Jeszcze dalej po lewej tkwi w tym wieńcu gór róża wielka, również biała, również urocza i zapraszająca: to słynne Frascatti, miasto pełne zdrowia: to też pełne zdrowych i pięknych mieszkańców, zwiedzane tłumnie i chciwie przez obcokrajowców zdrowia szukających. Czy to tam Cyceron pisał swoje rozprawy tuskulańskie? Na ostatnich wreszcie pochyłościach gór zielenieje pączek: Colonna, wioska bujna. Oto tło ostateczne niniejszego obrazu.

Zaś jego plan pierwszy stanowi, jak wyżej powiedziałem, Aventinus, dzielnica starożytna demosu i motłochu rzymskiego, dziś opuszczona, jeżeli wyjmiesz kościoły i klasztory. Za to pokryta ogrodami bujnemi i winnicami bogatemi. Z jej kościołów, nie ostatnich, zwraca uwagę: św. Aleksy, kościół i zakład ciemnych, św. Foska i Pryska, dwa kościoły na cześć dwóch męczenniczek, Rzymianek, niby dwóch sióstr; ten ostatni był w swoim czasie tytularnym kardynała Oleśnickiego. A w pobliżu jeden z pierwszych kościołów chrześcijańskich: św. Sabiny, męczenniczki, Rzymianki. Błogie i życiodajne wspomnienie! Tam mieszkali i zatapiali się w rozmyślaniach i rozmowach o rzeczach boskich trzej święci mężowie, którzy przykładem i modlitwą przekształcili postać ziemi: św. Dominik, założyciel zakonu kaznodziejskiego; św. Franciszek Seraficki, założyciel zakonu franciszkańskiego; św. Anioł, Karmelita, męczennik. Błogie i życiodajne wspomnienie! Tam otrzymał z rąk św. Dominika sukienkę zakonną św. Jacek Odrowąż, Polak, Szlązak, mój rodak, razem z bratem swoim bł. Czesławem.

Obok pagórka awentyńskiego, rozciąga się pagórek „Caelius“ na pierwszym planie; tło składa się hen — na widnokręgu z wąwozu — z przyłęczy, jak jest w „Quo Vadis“ — utworzonego pomiędzy górami albańskiemi i sabińskiemi, które zakreślają łuk dalszy. W tym wąwozie podnosi się w oddali mglista grzywa gór Wolsków, zatarta szreżogą chmur. Właśnie ztamtąd wychyla białą głowę miasteczko Palestrina, miejsce urodzenia mistrza tonów i twórcy muzyki kościelnej, nieśmiertelnego Pier Luigi Palestrina. W środku tego obrazu ciemnieje blisko termów Karakalli, willa Mattei, ulubiony kiedyś ogród św. Filipa Neri, patrona Rzymu; tuż okrągły kościół św. Szczepana, freskami wszystkich mąk pierwszych chrześcijan słynący. Jeszcze bliżej, ale już w dzielnicy zatybrzańskiej kościół św. Cecylii, Rzymianki, tej świętej i sympatycznej męczenniczki i patronki muzyki kościelnej.

Dalsze szczegóły mają to samo tło, tj. góry sabińskie, które obręczą długą otaczają Kampanię. Pierwszy szczegół uderzający wzrok jest uwieńczona na szczycie lasem kolosalnych figur bazylika św. Jana Laterańskiego, „omnium ecclesiarum mater et caput“. Drugi zaś plan zapełniony jest zupełnie ruinami i wykopaliskami. To właśnie Palatyn i doń przytykające „forum romanum“. Cmentarz historyi! Z pośród ruin pałaców cezaryańskich na Palatynie, rzuca się przedewszystkiem w oczy odgrzebany niedawno temu wspaniały Septimiusa Sewera pałac, z którego belwederu widok jest uroczy na część Kampanii, zakreśloną przez góry albańskie, zwłaszcza na potężne szkielety termów Karakalli i na tuż u podnóża jego leżący cmentarz żydowski, dawniej „circus maximus“, którego dziś ani śladu. Większa jednak część Palatynu jeszcze nie zupełnie jest odgrzebana, gdyż pokryta ogrodami prywatnemi i klasztorami. Z pomiędzy will Palatynu odznacza się zieleniejąca Mills, podobna do wiązanki kwiatów. Widne także są spiętrzone wykopaliska pałaców Tyberyusza i Kaliguli, tych potworów rodzaju ludzkiego. To właśnie z tej krawędzi Palatynu rzucił zwierzęcy Kaligula most nadpowietrzny aż na Kapitol do świątyni Jowisza kapitolińskiego, aby z nim obcować, bo w swej bezmózgiej głowie, jego potomkiem być się mienił. A dla obłąkanego Nerona, tej sromotnej i krwiożerczej zmory, siedzącej na piersiach ludzkości, nie wystarczał już nawet sam Palatyn, więc na Eskwilinie, obok Karyn wybudował dom złoty, do którego później pod Flawianami przyłączone zostały termy Tytusa.

Termów Tytusa groźne ruiny, doskonale widne ze wzgórza janikulskiego, podnoszą się hardo obok Koloseum. Gdyż właśnie pomiędzy Palatynem, Celiusem i Eskwilinem ciemnieje jak olbrzymie pasmo gór amfiteatr flawiański czyli Koloseum, miejsce bezuzdnej rozpusty pogańskich Rzymian — i niebotycznej chwały chrześcijan pierwotnych. Dwie ostateczności: niezgłębiona złość, pokryta barwnym ale już usychającym i zatrutym liściem — i niezmierna dobroć utajona w sercach spiżowych pierwszych chrześcijan. Bowiem zdawałoby się, że takie Koloseum olbrzymie, zarazem i wdzięku pełne, nie mogło patrzeć na rzeczy małe, patrzeć musiało na czyny wielkie i wielkie charaktery niezmiernie złe, albo niezmiernie dobre. Widz, który ze wzgórza janikulskiego tylko ciemne zarysy i połamane wierzchołki tego amfiteatru widzi, wpatruje się i oczekuje chciwie, skoro św. Ignacy z palmą zwycięstwa uniesie się z tych gruzów w powietrze przeczyste; skoro dusza tego starca, który z iskrzącym wzrokiem powiedział: „Jestem pszenicą Boga: muszę być zmielony pod zębami dzikich zwierząt, abym został czystym Chrystusa chlebem“,— powionie w błękitną toń niebios.

Tuż ściele się forum romanum, z którego atoli tylko dwie budowy stąd widać: trzy równo odcięte olbrzymie nawy bazyliki Konstantyna i świątynię dawniej pogańską Antonina i Faustyny, dzisiaj przemienioną na kościół św. Wawrzyńca in Miranda. Reszta zasłonięta, jak na grób chwały rzymskiej przystało.

Na pierwszym wreszcie planie tego samego łuku i obrazu widnieje kościół św. Anastazyi w dolinie między Palatynem i Awentynem — i kościół św. Chryzogona w dzielnicy zatybrzańskiej.

(Dokończenie nastąpi).

Rocznicę legionów polskich uczciło w niedzielę katolickie stowarzyszenie rękodzielników „Skała” wieczorkiem muzyczno-wokalnym. Program był obfity i zajmujący. Dyrektor „Skały” p. Szeremeta zainaugurował wieczorek piękną przemową, profesor Nittmann zaś wygłosił znakomicie opracowany odczyt o Henryku Dąbrowskim, poczem nastąpił szereg produkcyj, które członkowie i uproszone przez komitet panie bardzo poprawnie wykonali. Konstatujemy to z prawdziwem uznaniem, gdyż wieczorek ten jest dowodem, że skupiająca się około „Skały” młodzież rzemieślnicza czci pamiątki narodowe i stoi silnie na gruncie prawdziwie patryotycznym, a od kosmopolitycznych mrzonek mężnie się zasłania.

Przytulisko dla kobiet pod wezwaniem św. Klary, wybudowane przez gminę miasta Lwowa na Kleparowie, zostało we wtorek uroczyście poświęcone. Jest to gmach jednopiętrowy, mogący pomieścić kilkaset kobiet. Na piętrze znajduje się kaplica, w której na mocy udzielonego przez władzę duchowną pozwolenia, każdego dnia może być odprawianą Msza święta.

Na ceremonię poświęcenia przybyła księżna Konstancya Sanguszkowa, prezydent miasta z małżonką, grono radnych i członków magistratu. Gmach poświęcił proboszcz św. Anny, ks. Świsterski, poczem przemówił do zebranych, podnosząc w gorących słowach hojność gminy dla celów dobroczynnych. W tym duchu przemawiał także Brat Albert, poczem wszyscy uczestnicy uroczystości wysłuchali solennej Mszy św.; na chórze śpiewała dziatwa z lwowskich zakładów dobroczynnych. Przytuliskiem zarządzać będą SS. Służebniczki Maryi.

Zgromadzenie przedwyborcze w Przemyślu zwołał burmistrz tego miasta dr. Dworski na ubiegłą niedzielę. Na zebraniu tem miano wybrać komitet przedwyborczy. Ale socyaliści wtargnęli do sali, nie dopuścili, aby ktokolwiek z inteligencyi zebraniu przewodniczył i ogłosili przewodniczącym byłego furmana a dziś szynkarza, nazwiskiem Żołnierza. W obec tego inteligencya i mieszczanie salę opuścili, a socyaliści w gronie niedorostków, nie dopuściwszy do obrad w myśl porządku dziennego, dyskutowali nad kandydatem socyalistycznym z piątej kuryi obwodu przemyskiego i po kilkugodzinnych mowach ogłosili nim socyalistę Hudeca ze Lwowa. Korespondent donoszący o tem zgromadzeniu, podnosi z żalem, że chociaż socyaliści są tylko garstką wobec ogółu, jednak potrafili utrudnić — przynajmniej w pierwszej chwili — przygotowanie wyborców do rozumnej i pożytecznej akcyi. Oni jednak korzystali tylko z obojętności inteligencyi i mieszczaństwa dla sprawy wyborczej, bo gdyby warstwy te przybyły w takiej liczbie, na jaką Przemyśl stać, nie doszłoby do tak poniżających godność obywatelską faktów.

Wstrzymanie ruchu wozów sypialnych na linii Kraków-Podwołoczyska. Wozy sypialne przy pociągach pospiesznych nr. 1 i 2 między Krakowem i Podwołoczyskami począwszy od 15 lutego aż do 31 maja br. kursować nie będą.

Pożar rafineryi nafty. Otrzymaliśmy dziś ze stolicy Szląska, Opawy, telegram następujący: „Neue Petroleumraffinerie Czechowicz brennt Brand bisher Destillationsreservoir beschränkt. Ursache noch unbekannt“. *Dziennik Polski* zaś otrzymał depeszę, że pali się nowa rafinerya, zbudowana w Dziedzicach przez galic. akcyjną spółkę naftową „Schodnica“ którą przed kilku dniami dopiero otwarto, o czem donieśliśmy. To doniesienie wydaje nam się prawdopodobniejsze, gdyż nie słyszeliśmy dotychczas o istnieniu rafineryi Czechowicza w Opawie. Bliższe szczegóły tego wielkiego pożaru dotychczas nie są znane, donosi tylko nasza depesza, że przeszło dwadzieścia osób pokaleczonych, z tych jedna ciężko.

Z Czortkowa donoszą: Komitet powiatowy wyborczy na zgromadzeniu odbytem dnia 3 b. m. uchwalił jednogłośnie popierać kandydaturę z kuryi gmin wiejskich dotychczasowego posła p. Kornela Horodyskiego.

W Kołomyi powstało Stowarzyszenie chrześcijańsko-katolickie własnej pomocy, które utworzy kasę oszczędności i udzielać będzie pomocy pieniężnej swym członkom w razie, gdy się okaże tego istotna potrzeba.

Bal polski w Odesie. W ostatnich dniach stycznia polonia odeska wydała w sali klubu szlacheckiego wielki bal, na który przybyło bardzo wiele osób wszystkich narodowości, przedstawicieli wyższego towarzystwa odeskiego. Bal powiódł się doskonale; — rozpoczęto go polonezem a zakończono dziarskim mazurem o świcie.

Ułaskawienie. Cesarz ułaskawił czterech huzarów, skazanych przez sąd wojskowy na śmierć za udział w zamordowaniu wachmistrza Diószögiego w Bratkowicach pod Rzeszowem.

Jubileusz kapłana. Dawniejszy profesor historyi kościelnej przy seminaryum duchownem w Poznaniu, ks. Antoni Brzeziński, obchodził wczoraj 50-letni jubileusz kapłaństwa swojego w Tarnowie, gdzie od przeszło 20-tu lat przebywa w klasztorze OO. Filipinów. Urodzony w r. 1820, odbywał studya uniwersyteckie w Fryburgu badeńskim. Wyświęcony na kapłana 2 lutego 1847 r. był katechetą gimnazyalnym, proboszczem w Baszkowie i profesorem w seminaryum duchownem, zanim wstąpił do kongregacyi Oratoryanów czyli Filipinów, z którymi udać się musiał na wygnanie.

Wyrok rozwodowy księstwa Chimay, wydany tymi dniami w Charleroi, wyraża, że przyczyną wiarołomstwa księżnej jest cygan Rigo, z tego więc powodu rozwiedzionej z mężem księżnej Chimay nie wolno poślubić tego cygana.

Gwałtowna śnieżyca szalała tymi dniami w Cetynii. Wiele domów zawaliło się pod ciężarem śniegu.

Kształcenie woli. Francuski psycholog J. Payot wydał dla inteligencyi, a przedewszystkiem dla studentów francuskich niezmiernie cenne dzieło p. t. „Kształcenie woli“. Te same rady i wskazówki, które autor swojemu narodowi, a szczególniej jego młodej generacyi poleca, dziwnie dobrze mogą być zastosowane w społeczeństwie polskiem, a ta wspólność potrzeb leży we wspólności wad. Oto posłuchajmy, co Payot mówi o młodzieży: „Zdaje nam się, że większość ludzi młodych bierze gwar i rzucanie się za jedno z działalnością twórczą. Niektórzy z najpoważniejszych sądzą nawet, że młodzież szkolna składa się w znacznej mierze z dyletantów i nerwowców. Otóż — dyletantyzm i znerwowanie są to dwie choroby woli, które koniecznie potrzeba zwalczać.“

A w innem miejscu autor maluje nam taki obrazek człowieka „chorego na brak woli“: „Najcięższą postacią złego u studenta jest owa atonia, owo „omdlenie ducha,“ objawiające się we wszystkich czynnościach młodzieńca. Spi on o kilka godzin dłużej niż trzeba, wstaje oszołomiony, nie ma upodobania do żadnej pracy... Nie ma w nim ani siły, ani stanowczości ruchów... A tymczasem na świecie „nie ma uciechy bez trudu“. Przeczytanie książki, zwiedzenie muzeum, przechadzka po lesie — są to przyjemności wymagające początkowania, są to przyjemności czynne... na które leniuch zdobyć się nie potrafi“.

„Lenistwo zasadnicze bynajmniej nie przeszkadza chwilowym wybuchom energii. W ludach nieucywilizowanych wstręt największy budzą, nie gwałtowne wysiłki, lecz praca ciągła i prawidłowa... Leniuch wybornie znosi walkę, wymagającą gwałtownych wysiłków chwilowych, po których następują długie okresy nieczynności. Arabowie podbili rozległe państwo. Nie utrzymali go jednak, gdyż zabrakło im stałości wysiłków, stwarzających zarząd kraju, budujących drogi, zakładających szkoły, tworzących przemysł. Podobnie też prawie wszyscy studenci leniwi, nagleni bliskością egzaminów, mogą „przysiedzieć fałdów“. Odrazę zaś budzą w nich wysiłki umiarkowane, ale powtarzające się w ciągu miesięcy i lat całych“.

Payot pragnie wskazać sposoby i środki, przy pomocy których, człowiek inteligentny — z leniucha może „przerobić się“ na działacza, z woli wybuchowej — utworzyć sobie „wolę ciągłą“, a może nawet z woli złej — wolę dobrą.

„Wolność moralna — czytamy — jak wszystko co ma wartość na świecie, musi być nieustannie zdobywana i broniona“ zapomocą wytrwałej pracy.

„Wolność moralna nie jest ani prawem, ani faktem, ale najwyższą nagrodą. Każdemu, kto jej nie zdobędzie, życie odmówi wszelkich radości głębokich i trwałych“.

Ale czemże jest owa „wolność moralna“: Prawdziwa wolność moralna jest to — zdolność do podejmowania drobnych czy dużych wysiłków, przez całe dnie, miesiące i lata byle — dojść do celu, który uważamy za moralny i piękny, jest to możność pracowania w tych kilku kierunkach, które uważamy za dobre, za najlepsze, nie zaś tam, gdzie los, kaprys lub uroda nas rzucają.

Teorya a praktyka. Henryk Rochefort, socyalista, redaktor pisma „Intransigeant“, opuszczając roku 1889 Francyę, zrobił administratorem swego dziennika niejakiego p. Vaughan, który tak dalece usprawiedliwił położone w nim zaufanie, że Rochefort nawet po powrocie, zatrzymał go w administracyi. Dziś dwaj przyjaciele poróżnili się. Ich spór rozstrzygnął sąd polubowny, którego wynik nie wypadł na korzyść Rocheforta. „Journal des Débats“ czyni o tej sprawie następujące uwagi: „Wyrok sądu polubownego dostarcza ciekawych szczegółów. Wynika z nich, że od r. 1889 do 1896, to znaczy w 7-iu latach, Rochefort otrzymał od p. Vaughan 700.000 fr. tytułem płacy redaktorskiej, a 1,000.000 fr. jako akcyonaryusz, tytułem dywidendy, razem więc 1,700.000 fr. czyli 242.000 fr. rocznie. Walka przeciw kapitałowi jest tedy, jak cyfry okazują, dobrym interesem, ale nie daje bogactwa wszystkim, którzy w niej biorą udział. W istocie, nie słychać, aby p. Rochefort wpadł kiedykolwiek na pomysł obdzielenia swymi dochodami tak obfitymi drukarzy i roznosicieli pisma. Tak daleko jego socyalizm nie sięga. P. Rochefort nie jest nawet zdania, że za każdą pracę należy się wynagrodzenie. Gdy przeto p. Vaughan po siedmiu latach pomyślnej administracyi żądał zapłaty za oddane mu usługi, p. Rochefort poprzestał na odpowiedzi, że według umowy nic mu się nie należy. Sędziowie polubowni nie zgodzili się na ten pogląd. Mniemali, że człowiek, który zarabia 1,700.000 fr. w siedmiu latach, ma z czego opłacać swych funkcyonaryuszy. W ten sposób trybunał burżoazyjny przypomniał czerwonemu socyaliście prawa pracy. (*Grzmot*).

Jak przechowywać jaja? Na przechowywanie jaj znają gospodynie nasze rozliczne sposoby, wielcy handlarze mają ich może jeszcze więcej, ale sposobów prawdziwie skutecznych jest bardzo mało. Z prób w tej mierze poczynionych wynika, że rezultaty zupełnie dobre otrzymuje się z przechowywania jaj w wodzie wapiennej, w roztworze szkła wodnego lub gdy się skorupę posmaruje wazeliną. Tylko te trzy środki chronią jaja od zepsucia. Ale i woda wapienna nadaje jajom niekiedy wstrętnego smaku, nacieranie wazeliną jest kłopotliwe i żmudne, a najlepszym jeszcze środkiem jest szkło wodne, ale skorupa kruszeje pod niem do tego stopnia, że w gorącej wodzie pęka. Można jednak temu zapobiedz, nakłuwając ostrożnie łupinę grubą igłą. Inne środki, jak zanurzanie w słonej wodzie, zawijanie w papier, pociąganie roztworem kwasu salicylowego i gliceryny, przechowywanie w otrębach lub powlekanie parafiną wywołują ogromne straty, bo na sto jaj, 70—80 sztuk psuje się. Jaja zanurzone na 12—15 sekund w gorącej wodzie, w roztworze słonu lub kwasu salicylowego, posmarowane kolodionem, lakiem, nacierane słoniną, trakowane kwasem bornym lub nadmanganianem potażu psują się 20—50 na sto.

Agitacya przeciw ubiorowi kobiecemu obrała sobie szczególnie Berlin za punkt centralny. W tych dniach miała tam pewna dama wobec co prawda nie bardzo licznego audytoryum, piorunujący odczyt, skierowany przeciwko nowożytnym strojom kobiecym. „Ktokolwiek tylko raz widział — mówiła między innemi prelegentka — jak kobieta szuka w fałdach sukni kieszeni, ten przyzna, że nasz strój kobiecy jest najmniej estetycznym ze wszystkich strojów na świecie. Ale także zdrowie kobiet narażone jest przy tych strojach na poważny szwank, należy tedy raz śmiało wystąpić przeciw głupocie mody i zarzucić przedewszystkiem gorsety“. Wszystkie te rzeczy nieraz już były poruszane przez znakomitych lekarzy, nowym natomiast był argument prelegentki, że używanie gorsetów narzucił kobiecie nikt inny tylko mężczyzna, któremu uroiło się, że niezbędnym warunkiem piękności kobiecej jest — wiotka kibić! W końcu z inicyatywy prelegentki, postanowiono założyć stowarzyszenie dla zreformowania stroju kobiecego“. Stowarzyszenie to, postawiło sobie za cel obmyśleć strój kobiecy, któryby przedewszystkiem dawał możność swobodnego oddechania i chodzenia, a dopiero w drugim rzędzie pozwalał na urozmaicenia mody.

Nieasekurowane szyby. P. Upadkiewicz wchodząc do sklepu, pośliznął się, upadł i głową, czy czemś innem takiem, jak śpiewają w jakiejś operze, rozbił sporych rozmiarów szybę w drzwiach sklepowych.

— Trzeba zapłacić 20 złr. — krzyknął p. kupiec.

— Ależ panie! — odrzekł na to biedny p. Upadkiewicz, posiadający zaledwie 5 złr. w kieszeni. — Wszak od tego są towarzystwa ubezpieczeń, które płacą za przypadkowe rozbicie takich kosztownych szyb.

— Tak, płacą, ale tym, którzy są w nich ubezpieczeni.

— A dla czegoż szanowny pan nie ubezpieczył się?

— Dlatego, że ubezpiecza się tylko szyby po kilkaset złr., a takiej bagateli ubezpieczać nie warto. Płać pan więc i basta!

Bielizna z papieru. Piechota japońska nosi bieliznę papierową. Papier nie jest sztywny i nie tak słaby jak europejski, lecz żółtawy i tak mocny, że w nim robi się nawet dziurki do guzików. Poszczególne kawałki papieru są albo klejone, albo na maszynie zeszyte, a brzegi są obszyte lnianą tasiemką i ubranie opatrzone porcelanowymi guzikami. Takie ubranie odznacza się czystością i taniością, a żołnierze noszą je chętnie. Prania taka bielizna nie wytrzymuje.

Nieletni samobójca. Uczeń gimnazyalny, Kaufmann z Krakowa, liczący lat 15 wieku, otrzymawszy złe świadectwo szkolne, wskoczył do Wisły i utonął.

Zmarli. W Krakowie Marya Żeleńska, córka Kazimierza Żeleńskiego i Henryki z Jędrzejowiczów, bratanka kompozytora „Goplany,“ zmarła w kwiecie wieku. — We Lwowie Bazyli Nowosielski, b. wł. dóbr, em. urzędnik domen i lasów; Michał Marczuk, wł realności w 71 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 3 R., w poł. — 3 R. Bar. 760. Podnosi się. Pogoda.

Ballada.

Szedł chłopiec przez bór, w którym osypane śniegiem gałązki lśniły brylantowemi iskrami w blasku chłodnego zimowego słońca.

Patrzy — aż tu na gałęzi wisi sidło z włosia, a w niem schwytany gołąb dziki, jak śnieg biały; włosie zadzierzgnięte na szyi ptaka dusi go coraz silniej, tak, że ptaszyna zaledwie lekkiemi drgnieniami daje znak życia.

Zlitował się chłopiec nad gołębiem i uwolnił go z sidła. Wiedział zresztą — bo tak zapewnia starodawne podanie — że każdy gołąb dziki jest zaklętą w kształty ptasie królewną, która za uratowanie życia trzy życzenia spełnić musi.

To też i teraz gołąb nie odleciał, ale frunął na najbliższe drzewo i słuchał:

— Chcę—rzekł chłopiec sprytnie— bogactw niewyczerpanych

Gołąbek poruszył łebkiem i czekał.

— Chcę — mówił dalej chłopiec — zdrowia niezdartego.

Gołąbek czekał na żądanie trzecie.

— I chcę — kończył chłopiec — aby mi się spełniły jeszcze trzy żądania.

Gołąb sfrunął gwałtownie na wyższą gałązkę, jakby przestraszony niezwykłością żądania.

A chłopiec, kontent z siebie, usiadł pod drzewem i zaczął wypowiadać nowe żądania, a po każdych dwóch żądaniach dodawał trzecie: „I chcę, aby mi się spełniły jeszcze trzy żądania“. Siedział tak dzień i noc całą, dzień następny i noc następną. Ilekroć chciał poprzestać na żądaniach dotychczasowych, chciwość mówiła mu: „Dalej! żądaj jeszcze“. Tak żądał, żądał, żądał bez miary i końca.

Odtąd minęło już lat kilkadziesiąt. Z chłopca stał się mąż dojrzały, z męża dojrzałego starzec siwy. Zgarbił się, zgiął do ziemi, ręce mu się trzęsą, a jednak ciągle chodzi po świecie, nowe żądania wymyśla i na wypowiedzenie ostatniego żądania zdecydować się nie może.

A gołąb i zaklęta w nim królewna czeka i dziwi się chciwości ludzkiej.

Repertuar teatralny. Dziś we czwartek po raz 3-ci „Goplana“, opera romantyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Władysława Żeleńskiego. W piątek po raz 4-ty „Cyrkowcy“, komedya w 3 aktach Fr. Schoenthana oraz drugi i ostatni występ Giovanitty Giovani. W sobotę po południu o 3-ciej dla młodzieży szkolnej „Otello“, tragedya w 5 aktach Szekspira, wieczorem po raz 4-ty „Goplana“, opera Żeleńskiego. W niedzielę po południu o g. 3-ciej „Szklana góra“, baśń w 5 aktach Zygmunta Sarneckiego, wieczorem po raz 18-ty „Sprzedana narzeczona“, opera komiczna w 3 aktach Fr. Smetany. W poniedziałek po raz 1-szy „Matki“ (die Mütter), sztuka w 4 aktach Jerzego Hirschfelda, tłumaczył Edward Lubowski.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj grano po raz drugi komedyę Edwarda Grabowieckiego „Harpagoni“. Bardzo dobrze zrobił autor, że nazwiska Niemiryczów i Hohendorfa zmienił na Niemirowskich i Hotlendorfa, bo nazwiska pierwotne, nadane po taciom c charakterach ujemnych, mogły poniekąd razić, gdyż rody Niemiryczów i Hohendorfów po dziś dzień są w Polsce znane i poważane.

Gra artystów była zupełnie dokładną i doskonałą to też licznie zebrana publiczność nie szczędziła im nawet przy otwartej scenie sowitych oklasków. Autora wywołano kilkakrotnie.

* **Koncert** pianisty Teodora Pollaka ze współudziałem pp. prof. Wolfsthala i prof. Sladka odbędzie się w poniedziałek dnia 8 lutego w sali Domu Narodnego. Program następujący: Beethoven: Sonata op. 53; Chopin Liszt: Chant polonais; Chopin: Impromptu Fis-dur op 36; Schumann: Nachtstück; Schumann: Traumeswirren; Chopin: Polonez As-dur; Wagner-Liszt: Parafraza z op. Fliegende Holländer; Teodor Pollak: sceny balowe. Introduction, Valse lente, La coquette, La melancolique, Chanson d'amour, Finale. Wilhelm Weckbecker: Trio, wykonają panowie Pollak, Wolfsthal i Sladek; Teodor Pollak: Mazurek E-dur i Etude; Liszt: Rapsodya 12. Początek o godz. pół do 8 wieczór.

* **Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego** nr. 5 opuścił prasę i został rozesłany abonentom *Przeglądu* bezpośrednio z Warszawy. Numer ten zawiera: Z cyklu „Sny“ (wiersz), przez Bolesława Leśmiana. — Literacka spuścizna Antoniego Rubinsteina. — Aleksander Wierzbiłowicz (z portretem). — Granice naturalizmu w sztuce, przez A. M-skiego. — Muzyka w r. 1896. — Na cześć Schuberta. — „Prawdziwy koniec“, powieść K. Rojana (c. d.) — Ryszard Wagner. — Nasi artyści za granicą. — Z Petersburga. — Mozajka włoska — Leopoliana, przez Zastępcę. — Przegląd muzyczny, przez Interima. — Odgłosy. — Z Europy. — Rozmaitości. — Dlaczego. — Kronika. — Feljeton: „Dobre serce“ (nowella) Stanisława Rossowskiego. — Dodatek nutowy: Henryk Jarecki. Taniec opryszków z opery-ballady „Powrót taty“ na fortepian.

Przypominamy, że prenumeratorzy *Przeglądu* mogą abonować *Echo muzyczne* po cenie znacznie zniżonej, a wynoszącej we Lwowie 62 ct., zaś na prowincyi 72 ct. miesięcznie.

Głosy publiczności.

Szanowna Pani Karolina Samsonowicz, obywatelka Śniatyna ofiarowała poduszkę wyszytą w desenie paciorkami pod mszał nad którą mozolną robotą cały rok pracowała na ołtarz przed cudownym obrazem Matki Boskiej, za który to dar w imieniu bractwa składam serdeczne dzięki.

Ks. Mikołaj Witoszyński
gr. kat. proboszcz w Daliszowej.

Z izby sądowej.

Kraków 3 lutego.

(*Zamordowanie zięcia*).

Przed tutejszym trybunałem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw Maryannie Domagalskiej, staruszce 66 letniej, o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, którego ofiarą padł jej zięć Mateusz Sawicki. Sawicki był rolnikiem w Bieńczycach; przed dwoma laty ożenił się z córką Domagalskiej. Pożycie małżonków było z początku dobre, potem jednak zamieniło się w istne piekło, gdyż Sawicki lubiał upijać się a teściowa Maryanna Domagalska, mieszkająca w domu zięcia, była swarliwego temperamentu i wciąż dokuczała Sawickiemu. Sawicki bił i żonę i teściową, a upijał się coraz to częściej, wyciągając od żony pieniądze na trunek.

W dniu 3 listopada z. r. był znowu pijany i zaniedbawszy robót gospodarskich, koło godziny 11 rano spać się położył. Obudził się po południu i zaczął robić jak zwykle awantury i zażądał od żony „kartek“ na krowy, chcąc je sprzedać. Żona oświadczywszy mu, że kartki są w skrzyni, wyszła z płaczem z izby i ukryła się na strychu przed mężem. Sawicki szukał kartek w skrzyni, a nie znalazłszy ich, potłukł garnki i poszedł ponownie do karczmy, a następnie do sąsiada Jakóba Ordy, dokąd za nim udała się teściowa; tu między teściową a zięciem powstała sprzeczka o to, aby przyniósł wody, zakończona tem, iż obwiniona wróciła do domu z raną ponad lewem okiem.

Po południu położył się znowu Sawicki do łóżka w izbie i leżał kwadrans. Tymczasem Maryanna Domagalska weszła do izby, w której leżał Sawicki, przystanęła w połowie łóżka, podniosła do góry trzymaną w ręce siekierę i nic nie mówiąc, uderzyła nią Sawickiego. Na fakt ten patrzała druga córka oskarżonej Wiktorya Domagalska; w chwili uderzenia wyszła z izby do sieni, gdzie słyszała jeszcze kilka uderzeń siekierą.

W pierwszej chwili po spełnieniu zbrodni, Maryanna Domagalska twierdziła, że Sawicki sam się zabił i mówiła: „jak sam wściekły pies mówił, że się potnie siekierką, tak też pociął się i siekierkę spalił“. W istocie dla ukrycia zbrodni, wrzuciła siekierę do pieca; zamiast wszakże tej, którą zbrodnię spełniła, wrzuciła do pieca zupełnie czystą siekierkę. Spaliła też swoją pokrwawioną koszulę. Wkrótce jednak zaczęły ją trapić wyrzuty sumienia i gdy żandarmi przyszli do domu w celu indagacyi co do okoliczności dotyczących zbrodni, sama przyznała się przed nimi do okropnego czynu.

Przy rozprawie sądowej chodzi teraz głównie o to, czy oskarżona miała zamiar zamordować zięcia czy też dopuściła się zbrodni w przystępie chwilowego gniewu. Przesłuchiwana Maryanna Domagalska zaprzecza jakoby miała zamiar zabić zięcia, twierdzi, że tylko w złości pomyślała sobie: „ma on mnie zabijać, to ja go buchnę“, że chciała go uśmierzyć czyli ubezwładnić i że siekiera w ręce w ten sposób jej się wykręciła, iż zamiast obuchem, ostrzem Sawickiemu cios zadała.

Rozprawa trwa dalej.

Część ekonomiczna.

§ **Nowe kopalnie ropy** i zmiany własności.— Węgierskie Towarzystwo w Peszcie nabyło rozległe tereny naftowe w Ropie i w Szymbarku (pow gorlicki) i rozpoczyna wkrótce na nich wiercenia. Teren naftowy w Krygu (pow. gorlicki) t. zw. „Wiluszówkę“, graniczącą z kopalniami ropy galic. karpackiego ako. Towarzystwa przedtem Bergheim et Mac Garvey, nabył p. W. A. Blaauw dla Niederländische Petroleum Maatschapij. Towarzystwo to zakupiło także kopalnię ropy w Łodyni (pow. liski) od konsorcyum angielskiego. Austro-belgijskie Towarzystwo nabyło kopalnię ropy w Schodnicy od M. ks. Lubomirskiej teren naftowy z bardzo głębokim szybem w Potoku od p. Józefa Wiktora, wreszcie wydzierżawiło tereny naftowe w Jaszczwi od p. A Stojowskiego. Perikles Tsikos rozpoczął wiercenia za ropą w Barwinku koło Dukli i w Tyrawie solnej koło Sanoka na terenie nabytym od pana Z. Lewakowskiego. W Grąziowej koło Łomny w powiecie turczańskim rozpoczął poszukiwania za ropą p. Stan. Szczepanowski. Kopalnia wosku ziemnego firmy „Kasparek, Balicki i Waldinger“ w Borysławiu przeszła w posiadanie Towarzystwa „Compagnie Commerciale Française“. (*Nafta.*)

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 22 do 29 stycznia 1897 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·80 do 8·10, żyto 5·85 do 6·05, jęczmień browarny 5·75 do 6·35, jęczmień pastewny 4·65 do 4.95, owies 5·60 do 5·80, hreczka 7·20 do 7·50, kukurudza zeszłoroczna 5·— do 5·25, kukurudza nowa 5·15 do 5.40, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 5·25 do 8·—, groch pastewny 4·25 do 4·50, soczewica —— do ——, fasola 0·— —·—, bobik 4·35 do 4·80, wyka 4·30 do 4·60, koniczyna czerwona 37·— do 47·—, biała 40·— do 55·—, szwedzka 40·— do 50, tymotka 16·— do 22·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·0 do —·0, rzepak zimowy 11·50 do 12·60, rzepak nowy 0·— do 0·—, lnianka 6·50 do 7.25, nasienie lniane 0·— do 0·—, chmiel stary —·— do —·—, chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, nafta salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 14·05 do 14·30.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 4 lutego. Dr. Lueger przybył wczoraj po dłuższej słabości pierwszy raz na posiedzenie Sejmu. Publiczność na galeryach i posłowie antysemiccy zgotowali mu owacyjne przyjęcie.

Tytuł radzcy rządowego otrzymał współpracownik pisma *Neues Wiener Tagblatt* Singer.

Berlin 4 lutego. Do dzienników tutejszych donoszą z Bonn, że głośnego malarza węgierskiego Munkaczego umieszczono w tamtejszym prywatnym zakładzie dla obłąkanych.

Parenzo 4 lutego. Na wczorajsze posiedzenie sejmu istryańskiego nie przybył ani jeden poseł słowiański. Odczytano pismo namiestnika zawiadamiające, że Cesarz zamierza od r. 1898 począwszy, zwoływać sejm do Poli, a nie do Parenzo. Należy zatem przygotować zawczasu wszystko, co potrzeba, aby i Wydział krajowy przeniesiono do Poli. Sprawę tę odesłano do komisyi.

Cetynia 4 lutego. Książę czarnogórski Mikołaj ofiarował tysiąc reńskich dla ofiar dżumy w Indyach.

Gorycya 4 lutego. Sejm gorycyjski odrzucił nagły wniosek posła Tumy o utworzenie komitetu administracyjnego. Gdy zapadła ta uchwała oświadczył Tuma imieniem wszystkich posłów słoweńskich, że wezmą oni udział jedynie w debacie nad budżetem krajowym, zresztą zaś usuną się od współudziału we wszelkich innych pracach sejmowych, dopóki nie będą mieli gwarancyi, że nastaną pomyślniejsze stosunki. Dotychczasowe bowiem zachowanie się stronnictwa włoskiego, popieranego przez władze, uniemożliwia im wspólną działalność. Po złożeniu tego oświadczenia wyszli wszyscy słoweńscy posłowie z sali i zdekompletowali posiedzenie.

Madryt 4 lutego. Rada ministrów przyjęła już projekt reform dla Kuby. Polegają one głównie na tem, że utworzone być ma osobne zgromadzenie kubańskie z 25 członków, które uchwalać będzie budżet, badać nominacye urzędników, rozszerzać taryfy celne. Nadto uregulowaną będzie stopniowo organizacya manipulacyjna w duchu postępowym. Jak dotąd, tak i nadal wysyłać będzie Kuba do Madrytu posłów i senatorów. Wejście w życie tych reform zależy od tego, kiedy zniesiony zostanie stan wojenny na wyspie.

Ateny 4 lutego. Sytuacya na Krecie pogorszyła się. Pancerniki krążące w zatoce Suda powróciły do Kanei. Załoga ich gotowa jest na dany sygnał wysiąść na ląd. Z rozmaitych punktów wyspy donoszą o rabunkach i podpalaniach. Gubernator i konsulowie starają się nakłonić zarówno chrześcijan jak mahometan do złożenia broni.

Rzym 4 lutego. Studenci tutejsi zachowali się wczoraj spokojnie, uniwersytetu jednak dotychczas nie otwarto. Zamknięto wszechnicę w Palermie z powodu awantur studenckich. Na innych wszechnicach spokoju nie zakłócono.

Nadesłane.

Lwów dnia 4 lutego (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.50 do 220.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 293 — do 296 —. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 395.— do 403·—, Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 98.80 do 100.50, 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisyi) 97.90 do 98.60 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obl. gl. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.70 do 98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 103.10 do 103.80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —·—, 4 proc. z r. 1891 97.60 do 98.30, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.50 do 58.90.

Wiedeń 3 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 375.50, węgierskie kredyty 412·50, anglobank 157·—, bankverein 259.75, unionbank 296·—, länderbank 249.75, staatsbanny 362·—, lombardy 91.—, elbethale 274.50, akcye tytoniowe 154.00, rima 244.—, alpiny 87.90 renta majowa 102.00, węg. renta koronna 99.80, losy tureckie 52.70, marki 58.65, ruble 126·75.

28)

ZBRODNIARZ - ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

O naznaczonej godzinie trzej gentlemanowie zasiedli do obiadu w gabinecie, a niebawem chrzęst talerzy po drugiej stronie portyery oznajmił, że i mr. Barnes zajął swój posterunek.

Po trzeciem daniu mr. Randolph próbował sprowadzić rozmowę na temat pożądany.

— Widzę — rzekł — żeś już zupełnie wrócił do sił po niefortunnej chorobie, która przeszkodziła ci być na maskaradzie u pp. Rawlston.

— Żałuję bardzo, żem w niej udziału przyjąć nie mógł, bobym przeszkodził tej kradzieży.

— Wątpię — odparł Randolph — Przykrą jest wprawdzie taka zguba, ale łatwo ją zastąpić możesz.

— W jaki sposób?

— Masz tyle klejnotów! Czy wiesz, żem niedawno mówił do kogoś, że człowiek, który jak ty, zbiera drogie kamienie po to tylko, aby je trzymać pod kluczem, jest niezupełnie zdrów na umyśle. Ucieszyłem się, dowiedziawszy, żeś ofiarował ten rubin miss Remsen, wziąłem to bowiem za symptom powracającej trzeźwości umysłowej. Ręczę jednak, że masz tam jeszcze niejeden podobny kamień na dnie szafy ogniotrwałej. Czemuż ich nie dasz narzeczonej odrazu?

— Mylisz się, Randolph, nieprędko zdarzy mi się wynaleść tak piękny klejnot.

— Czyż to była tak wielka osobliwość?

— Tak, lepiej jednak nie mówmy o tem.

Odpowiedź tego rodzaju mocno zdziwiła Randolpha, bo jakkolwiek Mitchel nie lubił pokazywać swych klejnotów, z wielką jednak skwapliwością z każdej sposobności korzystał, aby o nich opowiadać rozmaite historye.

Mr. Randolph spróbował z innej beczki.

— Słuchaj — rzekł — gotów jestem założyć się z tobą, że możesz nietylko ofiarować miss Remsen równie piękny, ale nawet ten sam rubin.

— Mam nadzieję, że mi się to uda — brzmiała spokojna odpowiedź.

— Nie rozumiemy się. Przypuszczam, że twoja choroba była udaną, żeś przybył z Filadelfii potajemnie i sam tę szpilkę z głowy miss Remsen wyciągnął.

— Doprawdy? tak sądzisz? I cóż cię na taki domysł wprowadza?

— Przypuszczam, że w ten sposób pragniesz wygrać nasz zakład. Nikt inny nie mógł wyjąć szpilki, bo miss Remsen nie dałaby jej wyjąć nikomu.

— Słuchaj, twoje domysły są ubliżające dla mojej narzeczonej i dla mnie. Jak możesz przypuszczać, abym ją brał za wspólniczkę kradzieży. Dziwię się, że w ten sposób karmisz zaproszonych gości.

— Nie chciałem cię wcale obrazić. Mówmy o czem innem.

Umilkli obaj.

Mr. Randolph naprôżno szukał drogi, któraby doprowadziła Mitchela do pożądanego opowiadania. Sądził, że cel został chybiony.

Barnes był jednak przeciwnego zdania, doszedł bowiem wreszcie do pewnego wniosku. Głos mr. Mitchela, bardziej nawet, niż słowa odpowiedzi, przekonał go, że jeśli nawet Mitchel odegrał jaką rolę w tej kradzieży, to w każdym razie miss Remsen palców w niej nie maczała. Detektyw ciekaw był, czy też rozmowa nie przejdzie znowu na rubin. I nie byłaby zapewne przeszła, gdyby nie Thauret. Dotychczas nie odzywał się on wcale i oto nagle zagadnął Mitchela:

— Przepraszam pana — rzekł — lecz ze słów pańskich wnoszę, że do owego rubinu przywiązana jest istotnie jakaś historya. Byłbym panu mocno obowiązany, gdybyś mi ją opowiedział.

Nastąpiło znowu milczenie, w ciągu którego Mitchel wpatrywał się w talerz i namyślał się jakby. Mr. Randolph był uszczęśliwiony, iż Francuz tak niespodzianie przyszedł mu z pomocą, a przyglądając się z pod oka Mitchelowi, spostrzegł, że chciałby wsiąść na swego ulubionego konika, lecz czuje, iż przezorniej byłoby milczeć.

Detektyw czekał także niecierpliwie.

— A zatem, panowie — odezwał się wreszcie Mitchel — gotów jestem opowiedzieć wam tę historyę. Ale wpierw napijcie się po kieliszku rubinowego wina i dajcie mi słowo, że nie powtórzycie tego, co powiem, nikomu. Żądam od was tej obietnicy dlatego, że nie chcę, aby historyę tę podchwycił jaki reporter i zrobił z niej użytek. Za świeża jest jeszcze w pamięci ludzkiej.

Słuchacze zobowiązali się, że nikt opowieści tej z ust ich nie posłyszy, zatem Mitchel ciągnął dalej:

— Chcąc wam dać poznać wartość tego rubinu, powinienbym zacząć od dysertacyi o drogich kamieniach, wyjaśnić wam różnicę pomiędzy prawdziwym wschodnim rubinem, który jest niesłychanie rzadki i gatunkiem gorszym, powszechnie znanym. Lecz zaniecham tego, bo ten przedmiot, tak bardzo mnie zajmujący wam może się wydać nudnym. To też przystępując od razu do rzeczy, opowiem wam historyę zaginionego klejnotu, tak jak mi ją opowiadano.

„Dzieje to stare, sięgają aż do Mojżesza. Dała mu ten rubin córka Faraona, jego wybawczyni. Drugi, podobny zupełnie, znajdował się w skarbcu egipskiego władzcy, który go nosił na wielkie uroczystości dworskie. Uchodząc z Egiptu, żydzi zabrali rubin z sobą. Od owego czasu przez cały szereg wieków historye o nim milczy, wiadomo tylko, że był strzeżony w świątyni przez kapłanów i przechodził z pokolenia na pokolenie. Muszę tu jednak zaznaczyć fakt osobliwy. Rubin ten, obecnie barwy mocno czerwonej, dawniej był blado-różowy.

— Jakto! Chcesz w nas wmówić, że kolor jego pociemniał z czasem? — przerwał Randolph.

— Nie żądam od was wiary. Nie czas bynajmniej barwę jego zmienił. Po zdobyciu Jerozolimy przez Rzymian, rubin przeszedł w ich posiadanie i w ten sposób doszedł do rąk Cezara. Ów, starając się pozyskać względy Kleopatry, dostrzegł w niej namiętne upodobanie do klejnotów i poważył się ofiarować rubin ukochanej. W obawie, aby nie oskarżano go o takie szafowanie skarbem publicznym, umówił się z Kleopatrą, że go jej prześle przez gołębia. Już prawie u celu podróży, gołąb został napadnięty przez sokoła. Królowa kazała jednemu z łuczników zabić prześladowcę. Łucznik wykonał rozkaz, ale tak niezręcznie, że zamiast w sokoła ugodził w gołębia, który padł śmiertelnie ranny u stóp królowej. Zdjęła mu natychmiast z szyi rubin, lecz był zbryzgany krwią, która nadała mu swą barwę na wiek wieków.

— Ależ panie łaskawy, kamień tak twardy i nieprzenikliwy, jak rubin, krwi w siebie wchłonąć nie może! — przerwał Thauret z uśmiechem wzgardliwym.

— Tak opowiadają dzieje — odrzekł Mitchel z przekonaniem głębokiem.

Można było przysiądz, że tej bajeczce wierzy święcie.

Barnes zaczynał się zgadzać na pogląd Randolpha, że silna żądza posiadania rzadkiego klejnotu mogła popchnąć Mitchela nawet do zbrodni.

„— Nie będę się rozszerzał nad dziejami Kleopatry — ciągnął opowiadający dalej — wspomnę tylko o jednym fakcie, nie zapisanym przez jej historyków. Królowę pokochał szalenie pewien kapłan i pod wpływem namiętności ośmielił się wyznać jej swe uczucia, raz gdy byli sami. Zapał ten ubawił ją widocznie; spytała go, co on, ubogi kapłan, mógłby jej przynieść w darze. Odpowiedział na to, że gotów złożyć jej życie w ofierze. Królowa zaśmiała się i rzekła:

„— Jest ono i bez tego w moich rękach. Lecz wy, kapłani, mienicie się wszechmocnymi. Znajdź mi zatem drugi taki rubin, a kto wie, czy ci miłością nie odpłacę.

„— Ku jej zdziwieniu kapłan odparł:

„— Mógłbym to uczynić, lecz nie śmiem; rubin ten powrócił na swe miejsce właściwe, przed wiekami bowiem zabrany został Faraonom. Drugi, zupełnie podobny, należał do Ramsesa i leży wraz z nim w grobowcu.

„— Przynieś mi go — rzekła królowa — tonem rozkazu, nie zaś prośby.

„Zdjęty śmiertelną trwogą, kapłan zeszedł do piramidy i kamień wydostał.

„Gdy go podawał Kleopatrze, zawołała z gniewem:

„— To chyba żarty. Ten blady rubin niepodobny wcale do mojego.

„Kapłan przekładał, że jej klejnot został zabarwiony krwią gołębia.

„— Ha! więc i ten krew zbryzga — rzekła z gniewem. — Dawałeś mi życie w ofierze. Biorę je i póty maczać będę w krwi twojej ten rubin, aż dopóki nie nabierze takiej jak tamten barwy.

„Jakoż spełniła swoją groźbę i znowu oba rubiny stały się jednakie."

— Co za bajki! — zawołał mr. Randolph.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółka Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.